Nr. 16. Lwów — Czwartek dnia 21 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
„ Drobnych ogłoszeń w każde słowo . . 2 „
słowo tłustym petitem po . . . . 5 „
tłustym garmondem . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo
Dłuższym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Agnieszki | Polyjewkta
Jutro: św. Wincentego M. | Hryhorya Jep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 49 | Zachód „ 4 „ 35
Długość dnia g. 8 m. 46 | Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny

Lwów 20 stycznia.

Projekt utworzenia gubernii chełmskiej w Królestwie Polskiem znowu wyjechał z Warszawy do Petersburga. Jest to pomysł stary, wynikający z dążności zniesienia Kongresówki, traktowanej bądź co bądź nieco inaczej, niż sąsiednie ziemie polskie, jak się je [illegible]: po Litwie. Według teoryi etnografów szowinistych w Rosyi, okolice na zachód od Bugu i na południe od Niemna nie są polskie, lecz — co więcej: o ile podług nich rosyjskie, ponieważ nad Bugiem była do niedawna unia, a nad Niemnem gęsto siedzą Litwini. Dawno już tedy zaczęło się doradzanie rządowi, aby gubernię suwalską przyłączył do wileńskiego, a wschodnie powiaty gubernii lubelskiej i siedleckiej złączył w odrębny administracyjny okręg ze stolicą w Chełmie i całą tę ziemię wyjął z pod zarządu jeneralnego gubernatora warszawskiego. Podobne projekty już nieraz wysyłano z Warszawy nad Newę, ale tam zawsze znajdowano jakąś przeszkodę, to strategiczną, to znów polityczną, mianowicie bywały chwile, w których dygnitarze petersburscy mniej od warszawskich byli skłonni do drażnienia ludności i dawania jej niezbitych dowodów, że głównym motywem postępowania rządowego jest zawziętość przeciw polskości i katolicyzmowi. Dawniej ci szowiniści dowodzili, że Bug jest etnograficzną granicą, teraz zaś posunęli swój apetyt do Wieprza, a czasem zaś posuną go do prawego brzegu Wisły, podczas gdy lewy Niemcy uważają za swą prawną własność, która tylko chwilowo do nich nie należy. Mimowoli przychodzą tu na myśl słowa p. Old Gentlemana: „A gdzież Polacy mają się podziać?" Warszawscy „diejatiele" nie zważają na te pokusy do drzwi petersburskich, z tem przekonaniem, że prędzej kiedyś trafią na taką chwilę, w której one się otworzą. Oto i teraz, gdy hr. Szuwałow jeszcze nie odjechał, a ks. Imeretyński nie przybył, postanowili spróbować, azali się nie uda stworzyć czynu dokonanego. Według ich teraźniejszego planu, gubernia siedlecka ma całkiem zniknąć; zachodnie jej powiaty odejdą do warszawskiej, wschodnie do nowej chełmskiej, która nadto otrzyma część lubelskiej. Czy podług tego planu nowa gubernia ma podlegać nadal jeneralnemu gubernatorowi warszawskiemu, czy też, po wyłączeniu jej z Królestwa, jak mińską wyłączono z Litwy, postanowiono traktować jako samoistną, czysto rosyjską, tego nie wiemy. W każdym razie, projekt ten ma na względzie tylko przymusowe prawosławienie ludności, szkodzi zaś ekonomicznym i administracyjnym potrzebom nie mniej. Jeśli już, podług średniowiecznych poglądów, dzielić prowincye podług wyznania, to żadną słuszną miarą nie można tworzyć administracyjnego okręgu z powiatów, w których [illegible] są bardzo odmienne; niedawnych unitów, a dziś tylko oficyalnie prawosławnych, znajduje się tam w niektórych powiatach do 60%, w innych zaledwie 7 lub 8%; rzecz jasna, że w tych ostatnich katolicy byliby traktowani jako mniejszość w gubernii prawosławnej. Ekonomiczna i administracyjna niewygoda wynika dla mieszkańców stąd, że nowa gubernia byłaby wąską a długą kiszką, więc z odległych jej okolic byłaby daleka droga do administracyjnego ogniska. Wreszcie [illegible] uwzględnienie, że Siedlce, liczące kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, zbankrutowałyby, stawszy się naraz z gubernialnego miasta powiatowem. Podobnych krzywd nie powinien wyrządzać rząd, kierujący się choć trochę sprawiedliwością. Zapadłe miasteczko Chełm rozwija się prędko dzięki wyjątkowej życzliwości „diejatieli", którzy postanowili zrobić z niego prawosławną stolicę Królestwa; wciąż powstają tam cerkwie, monastyry, seminarya, bursy i t. d. W tegorocznym budżecie państwowym znajduje się spora kwota na bruki, trotuary i latarnie w Chełmie, a takich zasiłków nie otrzymuje żadne miasto w państwie rosyjskiem. Już te wyjątkowe względy, płynące ze znanych pobudek, sprawiają niemiłe wrażenie, lecz ostatecznie mogą sobie prawosławni jak chcą faworyzować to miasto, jednakże plan podniesienia go do godności gubernialnej stolicy kosztem ruiny majątkowej Siedlec i w ogóle cały ten diejatielski pomysł odrywania od Królestwa listków, uważamy, ze względu na pobudki, za dowód takiego dla nas usposobienia, które nie może obudzić nic więcej prócz rozgoryczenia i jego skutków. Z całą szczerością zwracamy na to uwagę tych sfer rosyjskich, które mają na względzie interesa państwowe, a nie diejatielskie.

W trzech państwach skandynawskich, w Danii, Szwecyi i Norwegii, podniesiono jednocześnie stary projekt uznania ich przez mocarstwa europejskie za neutralne. Nie zdecydowano dotąd, czy wniosek ten wyjdzie od parlamentów, czy też od rządów, w każdym jednak razie będzie on uchwalony i potem przedstawiony mocarstwom, aby go wpisały do praw międzynarodowych. Dzienniki wszystkich tych trzech państw tłómaczą ten projekt zupełnie jednakowo, mianowicie tak, że ponieważ one nie biorą udziału w grze sprzecznych interesów, szarpiących się nawzajem w Europie i „pędzących cwałem ku rozwiązaniu", przeto muszą uzyskać rękojmię bezpieczeństwa dla swych terytoryów. Brzmi to tak, jak gdyby w owych skandynawskich państwach przewidywano jakieś wojenne wypadki. Poczucie takiego niebezpieczeństwa, nieznanego i niewidocznego, jest zapewne bardzo silne, skoro dwa oddawna poróżnione ze sobą parlamenty, szwedzki i norweski, podają ręce do zgody i na Wielkanoc postanowiły odbyć wspólną sesyę dla ułożenia wspólnego planu działań obronnych na wypadek naruszenia przez kogo bądź neutralności Skandynawii. Ponieważ w tym celu potrzeba przedewszystkiem wzmocnić unię szwedzko-norweską, mocno zachwianą kilkoletnim zatargiem, przeto ta sprawa najpierw będzie wzięta pod rozwagę. Tu zwraca uwagę to, że poczucie niebezpieczeństwa zewnętrznego odrazu pogodziło zaciętych przeciwników i złączyło ich w jednym obozie obrońców kraju — zjawisko doprawdy godne naśladowania! Szwedzi byli do niedawna tak rozżaleni na Norwegów, że już myśleli o wojennej wyprawie na nich, już się zbroić zaczęli, a nawzajem w Norwegii poczęto szykować flotę. Wspólna komisya, która miała obmyśleć godziwe wyjście z zatargu, rozeszła się, nie znalazłszy ani jednego punktu, o który mogłaby się oprzeć. Następnie oba państwa jednocześnie wypowiedziały sobie tak zwaną „ustawę międzypaństwową", regulującą między niemi handlowe stosunki, poczem obie strony oświadczyły przez usta swych deputowanych, że dłużej nie chcą znosić „więzów unii, które łaskoczą jak stryczek". Po tem, zdawało się, mogła nastąpić tylko orężna rozprawa — ze strony Norwegii dla utworzenia republiki, a ze strony Szwecyi dla zastąpienia unii zaborem. Powszechnie przewidywano, że się nie obejdzie bez wojny między temi państwami. Tymczasem stało się coś wbrew przeciwnego. Solidarność interesów zewnętrznych popchnęła te państwa ku sobie więcej, niż nawet wymaga unia, której akt nie zawiera postanowienia o wspólnych sesyach obu parlamentów. To też ta sesya, zamierzona na Wielkanoc, będzie nieoficyalna. Wzajemne grzeczności idą tak daleko, że Szwedzi proponują zjechać się w stolicy norweskiej Chrystyanii, a znowu Norwegowie ustępują ten zaszczyt Szwedom i ich stolicy Sztokholmowi. Takie certowanie się pewnie nie będzie powodem do nowej sprzeczki i trzeba się spodziewać, że unia wyjdzie z tych opałów jeszcze bardziej wzmocniona. O ile zaś przeczucie niebezpieczeństw wojennych, które dokonało tego zwrotu, jest trafne, trudno powiedzieć. Niewątpliwie opiera się ono na jakichś faktach, skoro i w Danii, będącej w tej szczęśliwej pozycyi, że w skutek korzystnych związków swej dynastyi, może zawczasu otrzymywać ostrzeżenia, objawiła się dążność do pozyskania dla kraju przywilejów neutralności. Fakta, zapowiadające burzę, niewidzialne jeszcze dla ogółu, ale już spostrzegane przez sterników, być mogą, lecz z tego nie wynika, że sama burza koniecznie się rozpęta. Jeśli się zapowiada, to właśnie można się starać o jej uchylenie.

Po zjeździe berlińskim

Piszą nam z Wiednia, 19 stycznia:

Depesze o pobycie hr. Gołuchowskiego w stolicy niemieckiej nie tylko zadziwiają lakonizmem, ale podają nawet wręcz sprzeczne szczegóły, zwłaszcza co do kwestyi, czy minister austryacko-węgierski wczoraj przypatrywał się z trybuny uroczystości orderowej, czy też w tym czasie był na posłuchaniu u cesarzowej wdowy? Autentyczną wydaje się druga wersya, chociaż pierwszą zamieścił jeden z urzędowych dzienników berlińskich.

Mniejsza zresztą o to, skoro uroczystość orderowa i tak nie była powodem, lecz pretekstem wyjazdu hr. Gołuchowskiego do Berlina. Że ogólnym celem konferencyi berlińskich było ponowne zaznaczenie ścisłości sojuszu, nie ulega wątpliwości, i w tej mierze cel został zupełnie osiągnięty. Osobiście i jako pełnomocnik Cesarza Franciszka Józefa, hr. Gołuchowski w Berlinie doznał przyjęcia okazałego i serdecznego. Rzecz widoczna, że w ostatnich czasach w stosunku sprzymierzonych mocarstw nie zaszło żadne oziębienie, lecz przeciwnie, przyjaźń się pogłębiła.

Co do aktualnych celów konferencyi berlińskich, to według półurzędowych depesz, nominacya hr. Murawiewa ministrem rosyjskim spraw zagranicznych „nie była głównym, ani wyłącznym ich przedmiotem", z czego pośrednio wynika, że była także roztrząsaną. I nie mogło być inaczej. Wprawdzie ta nominacya i wycieczka hr. Gołuchowskiego nie pozostają w żadnym związku przyczynowym. Trzeba tej fantastyczności paryskiego *Figara*, aby twierdzić, że nominacyą Murawiewa, z którego nazwiskiem łączy się pamięć surowej represyi żywiołu polskiego na Litwie, car Mikołaj zamierzał zemścić się za powołanie Polaka na urząd ministra spraw zagranicznych w Wiedniu! To są dziecińștwa francuskie. Ale swoją drogą, oczywiście, nominacya nowego ministra spraw zagranicznych w Rosyi wymagała wymiany myśli sprzymierzonych dworów.

Jest to bowiem czczy frazes, że w państwie absolutystycznem osobiste przekonania i przymioty ministra nie mają znaczenia, ponieważ o wszystkiem rozstrzyga sam monarcha. Niezawodnie czasem jest to prawdą. Np. Henryk IV francuski, albo Fryderyk II był rzeczywiście „sam swoim pierwszym ministrem". Ale najczęściej w monarchii nieograniczonej minister wywiera na wypadki wpływ silniejszy, niż w państwie konstytucyjnem. Dość przypomnieć Richelieugo, Metternicha, Gorczakowa. Dla tego zjawienie się Murawiewa na widowni nie jest wcale rzeczą obojętną. Nie można tej nominacyi zbyć kalemburem wyścigowym, że, ponieważ „faworytem" Francuzów był Szyszkin a Niemców Nelidow (?), przeto car powołał „outsidera" itd. Mówiąc w nawiasie, *N. Fr. Presse* dziś ogłasza ciekawy fejleton o Murawiewach, z którego z plastyczną wypukłością występuje postać dziada dzisiejszego ministra, znanego „wieszatiela". Według innych wiadomości, jego matka, pochodząca z rodziny smickiej (?) od dawna przebywa w Wiesbadenie.

Wracając do konferencyj berlińskich, trudno jednak przypuścić, aby wycieczkę hr. Gołuchowskiego była tutaj wyprzedziła wielka narada koronna wspólnych ministrów, dwóch prezesów gabinetów i naczelnika sztabu generalnego, gdyby się nie było zanosiło na jakieś ważne układy. Prawdopodobnie dotyczą one kwestyi wschodniej i tworzą dopełnienie propozycyi lub informacyi, których niedawno temu udzielił tutejszemu rządowi Nelidow w powrocie do Carogrodu. Jednakże dotąd ani tutaj, ani w Berlinie nie podniesiono ani rąbka zasłony, pokrywającej obraz rokowań. Z tej nadzwyczajnej małomowności i przykładnej wstrzemięźliwości nawet takich organów, które zwykle słyszą „jak trawa rośnie", trzeba wnosić, że istotnie po za kulisami uroczystości orderowej toczyły się w Berlinie ważne narady o aktualnych kwestyach.

Depesze prywatne potwierdzają wiadomość, że para carska wybiera się do Liwadyi. Może zatem sprawdzi się także doniesienie berlińskiej *Kreuz Zeitung* o powierzeniu Pobiedonoscewowi zastępstwa cara. W każdym razie ostrzeżenie, które otrzymał nowy dziennik *Łucz* i zabronienie książki Schütza, aż nadto przychylnej dla Rosyi, ale przeciwnej kierunkowi Pobiedonoscewa, świadczą o wielkim wpływie tego dostojnika.

Polacy w kopalni złota.

W Kuryerze warszawskim czytamy:

Będąc w Sacramento, oddalony tylko o kilka godzin jazdy koleją od kopalni złota, noszącej nazwę „Original Quartz Hill Gold Mining Co.", założonej przez p. Modesta Maryańskiego przy pomocy funduszów rodaków, postanowiłem kopalnię ową zwiedzić. Już podczas mego pobytu w Chicago słyszałem o projekcie utworzenia Towarzystwa, celem eksploatacyi miejscowości złotodajnej, położonej w Calumet Mill, niedaleko stacyi Middler Creek Shasta i Co.

Zainteresowanie moje było tem większe, że przecież to przemysł wielki, do którego Polacy wogóle nie okazywali dotąd uzdolnienia. Eksploatacya złota jest przemysłem bardzo zawodnym, opartym, rzec można, na wierze, jaką się ma w zdolność projektodawcy, jego znajomość rzeczy i doświadczenie. Projektem, na którym kapitaliści budować mogą swoje nadzieje, są jego słowa: „z tonny kruszcu możemy mieć złota dolarów X".

Nie chcąc być gościem oczekiwanym, nie uprzedziłem o moim przyjeździe. Wykupiłem bilet w Sacramento do stacyi Middle Creek, dokąd przybyłem o godzinie 5-ej zrana. Tu objaśniono mnie, że po przejściu czterech mil angielskich będę w kopalni. Czteromilową przestrzeń można przejechać koleją, należy tylko poprosić konduktora, aby pociąg zatrzymał w Calumet Spar.

Poszedłem tedy pieszo przez bardzo piękną okolicę. Z obu stron wysokie skaliste góry, porosłe drzewami, a w dolinie bardzo głęboko płynąca bystro rzeka Sacramento. Miejscowość ta przypomina bardzo naszą cudną dolinę Ojcowską.

Po przejściu czterech mil angielskich, ujrzałem młyn, a za nim szereg domków bardzo pierwotnej budowy, mających różne przeznaczenie: dwa z nich służą za mieszkania dla oficyalistów, w dwóch następnych mieści się rodzaj małego warsztaciku mechanicznego ze ślusarnią i stolarnią, następny jest magazynem, a za nim idący *office*'em, to jest kantorem. Dalej stoi domek o dwóch małych izbach, przeznaczony dla przyjezdnych, ostatni zaś obejmuje ogólną jadalnię i kuchnię.

Pierwszą osobą, którą spotkałem po przejściu furtki, nad którą napisano: *Positivily no admittance* (osobom do tego interesu nienależącym wstęp wzbroniony) był człowiek wysokiego wzrostu z rewolwerem za pasem. Był to p. Konopiński, inspektor kopalni.

W kantorze zastałem p. Maryańskiego, który w rozmowie zwierzał się przede mną ze swymi planami na przyszłość.

— Przeszedłem — mówił — i przechodzę dużo zmartwień, nacierpiałem się bardzo, ale dowiodłem wszystkim prawdziwości słów moich, o czem przekonasz się pan naocznie. Ta kopalnia jest podstawą dla innych przedsiębiorstw i dlatego jej powodzenie tak mi leży na sercu. Z kopalni powstanie bank, przy którego pomocy urządzimy racyonalną kolonizacyę tu nad brzegami oceanu Spokojnego w Kalifornii lub w innym stanie, mającym klimat zdrowy, i wyrwiemy tysiące rodzin emigrantów naszych z dusznych murów fabrycznych, gdzie tracą zdrowie, żyjąc z dnia na dzień, bez nadziei lepszej przyszłości.

Zwiedziliśmy kopalnię.

Kopalnia kruszcu złotodajnego jest oddalona od młyna o trzy mile i połączona z tym ostatnim za pomocą kolejki wązkotorowej. Połowę tej przestrzeni przebywać trzeba przez mniejsze i większe mosty, których jest 30. Mosty rzucono z wierzchołka jednej góry na drugi. Wyrasowanie tej drogi i budowa mostów przynosi chlubę wykonawcy planów, p. Stanisławowi Jórskiemu, pomocnikowi p. Maryańskiego, który jakiś czas pracował w kopalni.

Góra, będąca przedmiotem eksploatacyi, będzie miała kiedyś wygląd wielkiego sita, tyle w niej robią otworów i tuneli, a to dlatego, aby pomijając uboższe, odnaleźć więcej procentowe żyły złota.

Z tych otworów bierze się próby kruszcu, które w laboratoryum oceniane są pod względem zawartości złota. Wielkie odłamy góry, wysadzone dynamitem, rozbijane są następnie na mniejsze bryły, poczem na wagonikach, zaprzężonych w muły, zwożone po wązkotorowej kolejce do młyna, w którym 10 olbrzymich stępów miażdży kruszec. Masę zmiażdżoną, barwy żółto-szarej, prawie w płyn zamienioną przez dolewanie wody, młyn wyrzuca na długie stoły, posiągnięte żywem srebrem, które ściekające z masą cząsteczki złota wyławia i zatrzymuje.

Co 10 lub 12 godzin odbywają się nacierania stołów krążkami gumowemi, poczem na płytach osiada tak zw. „amalgam", zbierany w garnki żelazne. Cząsteczki złota więcej uparte (tak zwane technicznie „iskierki"), które w towarzystwie srebra na płytach zostać nie chcą, spadają na inne niżej ustawione stoły, które tak są urządzone, że się ciągle trzęsą, wskutek czego nieprzydatne cząstki spływają z wodą, a osad, zwany „pirytem", zbierany w osobne naczynia, wysyłany jest do szmelcowni, gdzie przy pomocy ognia, uparte cząstki złota zmuszone są do pokazania się światu.

„Amalgam" na stołach zebrany, jest więc złotem pomieszanem ze żywem srebrem, które p. Maryański w tyglach żelaznych, rozgrzanych do czerwoności, odłącza, a zebrane złoto wlewa do form, skąd wychodzi w formie prostokątnych cegiełek, na których wyciska się stempel firmowy i wysyła do zarządu głównego w Chicago.

Wyprodukowane w jednym dniu złoto da się pomieścić w kieszonce od kamizelki. Podczas mego kilkodniowego pobytu wysłano do Chicago kilka cegiełek wartości tysiąca kilkuset dolarów. Na rezultaty lepsze niedługo trzeba będzie czekać, pokazał się bowiem kruszec więcej procentowy.

W r. z. miłą niespodziankę sprawiły mi odwiedziny p. Maryańskiego, który przez kilka dni zabawił w Warszawie.

---

4)

AGITATOR

Szkic z życia.

Napisał W.

(Ciąg dalszy).

Wrażenie było potężne.

Robotnicy posunęli się ku niemu, ściągnęli go z trybuny i podnieśli go na rękach.

Okrzyki: „Niech żyje!" „Brawo!" „Wiwat!" huczały i zlewały się w jeden długotrwający ryk, któremu przeciągłe echo, jak grzmot wtórowało.

— Z naszych ramion przemawiaj! — wołali.— Nie puścimy cię, towarzyszu, nie puścimy!

Daniec oglądnął się. Zobaczywszy Buczkiewicza, skinął mu ręką; potem popatrzał na Maryę.

Za chwilę Marya, podniósłszy oczy, znowu spotkała jego spojrzenie.

Tak było kilka razy.

Dalsze przemówienie Dańca było już prowokacyą rozwiązania zgromadzenia, jak to był zapowiedział Buczkiewicz.

Na dziś mieli już dość. Ziarno padło, tłumy były porwane, trzeba było tylko zapieczętować sprawę obudzeniem nienawiści do władzy. To też, gdy komisarz wezwał go ponownie do porządku, Daniec wszczął z nim zapalczywą kłótnię:

— Jakto! wolność słowa skrępowana... wolność, zagwarantowana konstytucyą? Towarzysze, czy słyszycie?

— Hańba! hańba!

— Panie przewodniczący — wołał komisarz — proszę uspokoić zgromadzenie, inaczej je rozwiążę!...

— Krzyczcie, towarzysze; nie ustawajcie! — wołał Daniec. — Takie gwałty dziać się nie mogą!...

Tu już niemal szał ogarnął wszystkich. Jedni wspinali się drugim na barki i krzyczeli. Kobiety zdzierały chustki z głów i powiewały niemi, jak różnokolorowemi chorągwiami. Niektórzy kładli się na ziemię, bijąc o nią nogami i wrzeszcząc bez opamiętania.

Po kilku minutach komisarz rozwiązał zgromadzenie. Żandarmerya stanęła przed trybuną i wezwała zgromadzenie do rozejścia się.

Błyszczące bagnety podziałały uspokajająco. Ryk i krzyki zamieniły się w głośny pomruk, podobny do oddalającej się burzy.

Cel był osiągnięty. Robotnicy, odchodząc, szemrali na przemoc i niesprawiedliwość władz.

Nawet radzić nad własnem ich dobrem im nie pozwolą! Odbierają głos tym, którzy, walcząc w ich obronie, chcą mówić samą tylko prawdę!

Oni jeszcze za mało mówią!

Tymczasem przywódcy cieszyli się z powodzenia planu.

Daniec był bohaterem chwili.

— Ale gadałeś, niech cię dyabli wezmą, jak nigdy! — szepnął mu pierwszy mówca.

— Udało się, co?

— Idealnie!

Większa część robotników pozostała na miejscu obrad.

Herszko posłał do miasteczka po dalszy zasób napojów i jedzenia, bo już mu zabrakło.

Za chwilę przyszedł do Dańca Buczkiewicz.

— Są tu ze mną dwie koleżanki... zachwycone panem... chcą pana poznać... Chodź pan na chwileczkę, przedstawię go.

— Owszem, owszem!

Daniec poprawił czupryną, zapiął surdut na wszystkie guziki, i ująwszy Buczkiewicza pod ramię poszedł z nim do pań.

Zosia powiedziała mu zaraz, że go już zna od dawna, że sama między koleżanki rozdawała jego broszury.

On przyjął to miłym uśmiechem. Z Maryą rozmawiał mało. Patrzał tylko często swojemi wymownemi oczyma. Wypytywał się ją o stosunki służbowe, o pracę w szkole, ubolewał nad niedolą nauczycielstwa.

— To człowiek prawdziwego poświęcenia... pracuje całą duszą dla idei — myślała Marya. W duchu czuła dla niego cześć głęboką.

— Początek nadspodziewany — mówił Daniec. — Nie przypuszczałem, że tak łatwe mieć tu będziemy zadanie... Ależ to wszystko uświadomione... Co to może nędza! To najlepszy agitator!

Opowiadał o dalszych planach propagandy w Węglówce.

Komitet partyjny jego wydelegował celem przeprowadzenia organizacyi wśród tych robotników. Pozostanie tu najmniej pół roku, mieszkać będzie w miasteczku. Prosił Buczkiewicza, żeby mu wyszukał mieszkanie jak najskromniejsze, jeden pokoik.

Wkrótce go odwołano ku trybunie. Pożegnał się i odszedł.

Buczkiewicz zaproponował paniom powrót dłuższą nieco drogą przez las dla uniknięcia kurzu i tłumów na gościńcu.

Marya i Zosia zgodziły się chętnie, zwłaszcza że gorąco było nieznośne.

Poszli więc. Zosia ciągle mówiła o Dańcu. Buczkiewicz kreślił z zapałem widoki walki socyalnej, która jedyna jest zdolna ziścić królestwo boże na ziemi.

— Będzie to państwo miłości i zgody,

Marya milczała. Raz tylko na słowa Buczkiewicza odezwała się:

— Śliczne to, tylko takich marzeń się lękam.

— Dlaczego?

— Bo, jak pan sam mówisz, walka musi poprzedzić owo ziszczenie państwa wszechmiłości, walka jednych przeciw drugim, ludzi przeciw ludziom. A w takiej walce wrzeć będą namiętności, ambicye, zła wola, ciemnota... Może się mylę; ale zdaje mi się, że wprzód ludzi zmieniłoby trzeba. Dopóki będą tacy, jak są, trudno uwierzyć w taką przyszłość.

Buczkiewicz odpierał te wątpliwości.... Wstanie nowa ludzkość, sam ustrój, samo życie, zagasi namiętności i wszelkie złe..

Zatrzymali się na ślicznej polance, pełnej zieleni i woni z leśnych ziół i kwiatów. Drozdy, kosy i inne ptactwo leśne uganiało się wśród gałęzi — nucąc rozgłośnie.

Wiatr szemrał w iglicach świerków i sosen...

— Po takim gwarze ludzkiej walki — mówiła Marya, patrząc w około — znaleść się tutaj, jakaż to ulga... A przecież zdaje mi się, że obeszłoby się bez marzeń o państwie wszechszczęścia, gdybyśmy wszyscy poszli za Nim.. za Synem Bożym... za Tym, co te lilie polne ubarwia i żywi ptaki niebieskie. On dał nam zasadę szczęścia, religię miłości i wiary.

Buczkiewicz zamilkł, patrzał na Maryę. Te proste słowa z przekonaniem wierzącej duszy wyrzeczone, niezwykłą miały siłę.

— Czyż tacy jak Daniec i inni, którzy cierpią i walczą, nie idą za przykładem Chrystusa, — rzekł po chwili — czy pani nie wierzy w ich pracę i poświęcenie?

— Wierzę.... tylko nie wiem, czy dobrze pojmują potrzebę chrześcijańskiej miłości, szczególnie w tej pracy...

Zosia biegała po łące, kwiatki zbierając, śpiewała wesoło — nagle przystanęła i zaczęła naśladować Dańca, powtarzając jego przemówienie.

Dysputa się przerwała.

W ciągu dalszej drogi mówiono już tylko o mniej ważnych zdarzeniach dnia dzisiejszego.

Późno w noc, Marya siedziała jeszcze przy oknie w swej izdebce. Była zdenerwowaną i zaniepokojoną. Żałowała, że poszła na to zgromadzenie. Przed oczyma jej przewijała się nieustannie ogorzała twarz Dańca z jasnemi oczyma. Czemu on tak na nią patrzył?... Jeżeli on nie kłamał... Żyje tylko dla dobra drugich... Ileż wyżej stoi od niej, która zaledwie Stasia tylko może ogarnąć miłością swoją. A on tylu.. tylu cierpiących... Jeżeli ich naprawdę kocha tak... jak...

Spojrzała na twarz Chrystusa. Zdawało się jej, że te usta boleśnie skrzywione, uśmiech ożywił dobrotliwy, łagodny, pobłażania pełen. W tej twarzy czytała błogosławieństwo dla wszystkich, co ukochali i kroczą za to drogą pełną cierni — przebaczenie dla tych, co bluźnią i frymarczą Jego Imieniem.

Gwar dzikich głosów przerwał ciszę nocy. Robotnicy wracali gromadnie, wykrzykując i śpiewając zachrypłymi głosy ohydne piosnczki. Wielu było podpitych...

Marya przywarła okno.

— Ci nie mają w sobie miłości... Ci zdolaliby utopić nóż w sercu brata.. i ukamienować własne proroki...

Ujrzała znowu postać Dańca w aureoli bohaterstwa!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oto co się dowiedziałem o dalszych losach „Złotej Spółki“: Stan przedsiębiorstwa przeszedł najśmielsze nawet oczekiwania. Towarzystwo amerykańskie ofiaruje już „Złotej Spółce“ w Middle-Creek 600.000 dolarów odstępnego. Mają się więc czem pocieszać akcyonaryusze, którzy do spółki wnieśli niecałe 100.000 dolarów.

Akcyj, wypuszczonych po kursie 25 dol. za sto, nawet po 200 dolarów za sztukę trudno nabyć. Na ostatniem posiedzeniu akcyonaryuszów postanowiono odsprzedać kopalnię zgłaszającym się kapitalistom z Anglii, jeżeli zapłacą milion dolarów (t. j. 2 miliony zł.)

P. Maryański otrzymał od akcyonaryuszów krzyż złoty, wyrobiony z pierwszej wyprodukowanej cegiełki złotej, z napisem: *of merit*. A obecnie marzy o urzeczywistnieniu swoich dalszych projektów, o których mi półtora roku temu opowiadał, to jest o zakładaniu kolonii rolniczych.

M. Niedźwiedziński.

Dżuma.

Z dalekiego Wschodu coraz częstsze i coraz mniej uspakajające dochodzą nas wieści o starym wrogu ludzkości — dżumie. Starym, bo wieść o nim spotykamy w zamierzchłych dziejach ludzkości, w czasach, kiedy nowa era nie błysła jeszcze na ziemi. Wróg ten już nie dziesiątkował ludzkości ale 1/4 jej część pochłaniał, jak świadczą dane z wieków średnich.

Szczególniej wiek XIV-ty w Europie zapisał się na karcie dziejów ludzkości najsroższą epidemią, jaką kiedykolwiek znano. „Śmierć czarna“ zapuszczała zagony wszędzie, na setki tysięcy licząc ofiary.

W naszym wieku Europa nie ucierpiała zbyt wiele od dżumy, aczkolwiek u schyłku 8-go lat dziesiątka (1878—1879) groziło jej nielada niebezpieczeństwo, gdyż dżuma rozpostarła się wzdłuż porzecza wschodniego Wołgi. Stłumiono w porę zarazę, palono wsi, chcąc przeciąć wrogowi pochód, i dopięto celu.

W niespełna lat 20 znów widzimy ją na horyzoncie Europy, a ostrożności, przedsiębrane przez państwa interesowane, każą przypuszczać, że i tym razem Europa nie zapozna się z dżumą.

Ojczyzną dżumy, jak i cholery, są Indye. Rzecz dziwna, dwa największe wrogi ludzkości, dżuma i cholera, mają wspólną kolebkę z cywilizacyą naszą...

W ojczyźnie swej dżuma nie wygasa prawie nigdy, od czasu jednak do czasu zjawia się w formie ostrzejszej, jako epidemia coraz szersze zajmuje kręgi, tylko energiczne środki zapobiegawcze są w stanie wstrzymać jej pochód.

Środki te są tem bardziej niezbędne w Indyach, że ludność tamtejsza bynajmniej czystością nie grzeszy i życie jest antytezą najskromniejszych nawet wymagań hygieny.

Tam, gdzie warunki hygieniczne są dobre, dżuma nie jest straszna i obawiać się jej nie należy.

Dżuma jest chorobą zakaźną, której drobnoustrój niezbyt dawno został znaleziony w instytucie Pasteura przez dr. Yersina, jednakowo dotyka mężczyzn i kobiety, starców i dzieci; wszystkie rasy ludzkie noszą w sobie usposobienie do przyjęcia zarazy, a jednorazowe przejście dżumy bynajmniej nie zabezpiecza od powtórnego przyjęcia zarazka.

Zarazek dżumy rozprzestrzenia się nietylko bezpośrednio od chorych, ale i od przedmiotów, które były z chorymi w zetknięciu.

Zaczyna się dżuma, jak większość chorób zakaźnych, dreszczem wstrząsającym, oraz zaburzeniami żołądkowo-kiszkowemi, ciepłota ciała się podnosi, w lżejszych postaciach wkrótce chorzy uskarżać się zaczynają na bóle w gruczołach na szyi, pod pachą itp. Gruczoły brzękną, ropieją i po trzech do sześciu dniach wrzodzieją; po silnym pocie chory wraca do zdrowia. Bywa tak w lekkich postaciach choroby, w cięższych objawy ogólne: gorączka, bredzenie, są silniejsze; zjawienie się obrzmienia gruczołów uważają za objaw w tej postaci rokujący lepszą nadzieję. Trwa ta postać 4—6 dni, rekonwalescencya zaś znacznie dłużej.

Najcięższa forma choroby daleko szybciej kończy ze swą ofiarą. Chory jest przytomny, lecz przygnębiony, następuje odraza upadek sił, krwotoki wewnętrzne, objawy rozkładu krwi. W ciągu kilkudziesięciu godzin chory umiera bez ratunku.

A skoro nawet w lżejszych formach uda się mu wyzdrowieć, następcze choroby często dokonywają dzieła zniszczenia: ropnie podskórne, zapalenie ucha środkowego, zapalenie płuc, porażenie i choroby umysłowe czyhają na ofiarę dżumy...

Wobec tej grozy ważną była wieść, że dr. Yersin leczy dżumę za pomocą surowicy krwi uodpornionych przeciw dżumie koni.

Pozwólmy o wrażeniach, otrzymanych z leczenia metodą Yersina, mówić naocznemu świadkowi, drowi Matignon, lekarzowi poselstwa francuskiego w Pekinie.

„Przygotowana przez Yersina surowica przeciwdżumna i znakomite jej skutki zostały ocenione przez ludność niektórych miejscowości Chin. W Amoy Yersin został przeniesiony tryumfalnie na okręt, który miał go zawieźć do Hong-Kongu“.

A oto wyjątek z pisma chińskiego *Hou-Pao*, poświęcony Yersinowi:

„Dżuma szerzyła się w Amoy i od 5—4 miesięcy wytrąciła broń z ręki naszym lekarzom; w końcu lipca przybył do naszego miasta Yersin. Nie upłynęło trzech dni, a już więcej niż 20 chorych wydarł śmierci. Po wyczerpaniu środka odjechał Yersin z powrotem do Hong-Kongu dnia 2 sierpnia.

„Wszyscy, którzy doświadczyli na sobie jego dobroczynnych usług, szli za nim, błagając, aby ich nie opuszczał. Obdarzono go sowicie i na cześć jego puszczono race. Yersin dolarów nie przyjął, co entuzyazm jeszcze podniosło...

„Lek dra Yersina jest płynem, zwanym „surowicą“. Wszystkie próby szczęśliwym uwieńczone były skutkiem.

„Czy to nie boski sposób? Kto może przeczyć, że to nie sam Hoa-t-o powrócił na ziemię“.

Dla objaśnienia czytelników dodamy, iż Hoa-t-o był sławnym w Chinach 200 lat temu lekarzem, zaliczono go w poczet geniuszy ludzkości i liczne poświęcono mu świątynie.

Naturalnie to, co pisze dziennik chiński, w części tylko na uwagę zasługuje. Wyniki, ogłoszone przez Yersina, rzeczywiście dotąd przemawiają za skutecznością surowicy przeciwdżumnej. Czy nie ma w tem przesady, badania nad obecną epidemią pokażą.

W każdym razie najskuteczniejszem przeciw dżumie będzie zachowanie wszelkich środków, zalecanych przez hygienę, przedewszystkiem zaś czystości.

W czasie ostatniej epidemii cholery, Europa przekonała się dostatecznie, że nie surowe kordony, z których grozą pokolenie obecne chyba z „Ojca zadżumionych“ zapoznać się może, ale środki lokalne: uzdrowotnienie gruntu, powietrza i wody oraz czystość mieszkańców, stanowią o stłumieniu epidemii.

Osuszanie nowych domów murowanych.

Wielka ilość wody, jaką musimy do budowli wprowadzać, wznosząc nowe mury, pozostaje w niej przez czas dłuższy.

Mury wysychają oczywiście łatwiej i prędzej, gdy są zbudowane z materyałów dobrych i czystych. Lecz jeżeli np. do zaprawy wapiennej wzięto piasku **g r u n t o w e g o**, zazwyczaj pomięszanego z iłkiem i cząstkami organicznemi, to jednocześnie zmniejszono porowatość murów, skutkiem czego woda z nich trudniej ustępować będzie, i dostarczono drobnoustrojom szkodliwym gleby sprzyjającej ich rozwojowi, a także mury takie o wiele łatwiej naciągają wilgocią z przyczyn zewnętrznych, jak np. od deszczowej fali, pary wodnej i t. p.

Można wprawdzie osuszyć mury szybko, poddając je działaniu temperatury podniesionej (120—150 stopni Cels.) tudzież kwasu węglanego, przy zastosowaniu silnej wentylacyi.

Sposobu takiego używa od lat kilkunastu inżynier Kosiński w Berlinie, pozyskawszy nań patent specyalny.

Nawet wielkich rozmiarów gmachy, jak np. Hotel Continental w Berlinie, doprowadzone tym systemem do stanu zupełnej suchości, stały się zamieszkałemi w tymże roku, w którym je wzniesiono.

Koszt osuszania takiego, choć dosyć znaczny, zwraca się jednakże z sowitym procentem, gdyż mieszkanie o jakie pół roku wcześniej może być zajęte.

Zdaje się nie podlegać wątpliwości, że z czasem ten tryb suszenia domów murowanych w naszym klimacie znajdzie szerokie zastosowanie. Tymczasem wszakże schnięcie murów pozostawiane jest przeważnie, albo i wyłącznie czasowi.

Obowiązujące u nas dotąd przepisy stanowią, że dom murowany może być zamieszkany dopiero w pół roku po zupełnem wykończeniu ścian i pokryciu ich dachem. Wszelako w naszym klimacie dom nowy nawet w dobrych warunkach staje się suchym dopiero po upływie 3—4 lat, w ciągu których mieszkańcy, według przysłowiowego wyrażenia, „osuszają go własnemi kośćmi“ — a więc kosztem własnego zdrowia.

Nadmiar wody, użytej przy murowaniu, ustępuje z murów częścią skutkiem opuszczania się jej ku dołowi siłą własnej ciężkości; jakoż łatwo zauważyć, że mieszkania na wyższych piętrach, mimo że później wzniesione, niż mieszkanie dolne, schną z tej przyczyny prędzej.

Jednocześnie też wysycha woda przez parowanie na odkrytych powierzchniach zewnętrznych i wewnętrznych. Można sprawdzić (np. wiercąc w warstwie zaprawy wapiennej otwór cienkim łyżeczkowym świderkiem), że takie wysychanie postępuje warstwami. Kiedy zaprawa tuż przy powierzchni jest już sucha, warstwa głębiej położona zachowuje jeszcze wilgoć wyraźną.

Wysychanie ścian przez parowanie odbywa się o tyle, o ile otaczające powietrze nie jest przesycone parą wodną. W mieszkaniu zajętem tworzy się ciągle znaczna ilość pary skutkiem oddychania, transpiracyi ciała, palenia lamp i świec, podlewania kwiatów i różnych czynności gospodarskich. Zimową porą, gdy mieszkanie troskliwie jest zamykane, powietrze bywa przesycone tą parą i nadmiar jej osadza się jako rosa na szybach, a nawet na chłodnych ścianach, w rogach pokojów, na sprzętach, pościeli, obuwiu i t. p. W takich warunkach szybko rozwijają się szkodliwe drobnoustroje, które są wyłączną przyczyną gnicia, butwienia, próchnienia, objawów zdradzających wstrętny odór stęchlizny, wreszcie prędzej lub wolniej podkopują zdrowie ludzkie. Jest to więc ukryty, ale przez większą część roku czynny wróg naszego mienia i życia.

Dla skutecznej walki z tym wrogiem nie dość jest pozostawić rzeczy naturalnemu biegowi, lecz należy przedsięwziąć środki energiczniejsze, przynajmniej takie, które przy dzisiejszej udoskonalonej technice są łatwe i niekosztowne.

Latem wystarcza naturalna wentylacya, polegająca na otwieraniu okien, „oberlichtów“ i drzwi.

I pora zimowa nie wstrzymuje suszenia murów: powietrze mroźne staje się przez nagrzanie suchem i silnie pochłania wilgoć, gdy się zaś powietrze w pokoju parą nasyci, trzeba je wydalać, aby zrobić miejsce dopływowi nowego suchego powietrza. Lecz wywoływanie tych prądów przez otwieranie okien i lufcików nie jest odpowiednie. Raptownie bowiem wprowadzając dużo zimnego powietrza do pokoju, czynimy go na dłuższą chwilę niemieszkalnym; prócz tego wystawiamy na silne ochłodzenie miejsca i tak na zimno najbardziej narażone, bo przy otworach okiennych; nakoniec między szyby okien podwójnych dostaje się wtedy z pokoju ciepłe, wilgotne powietrze, którego para skrapla się na szybach, zamarza, później taje i zawilgaca mury i podłogi.

Niektórzy konstruktorowie radziby urządzać w ścianach między luftami kominowemi kanały pionowe, mające służyć do wyciągania wilgotnego, zepsutego powietrza, lecz to się rzadko udaje, w domach bowiem kilkupiętrowych wypadają jednakowe prawie rozkłady mieszkań, a więc i pieców, za czem idzie skupienie w większej ilości luftów dymowych. Urządzenie między niemi jeszcze kanałów wentylacyjnych przyczyniałoby się do znaczniejszego osłabienia ściany. I niedość na tem: kanały takie, choćby nawet starannie zrobione, prędzej czy później zaczynają dymić i czad przepuszczać do wentylatorów, bo przy wycieraniu kominów łatwo przebić forsztę, oddzielającą je od siebie, a wtedy nietylko trudno jest złe usunąć, lecz nawet i znaleźć miejsce uszkodzone.

W nowo-stawianych domach najczęściej tedy bywają urządzane kanały wentylacyjne oddzielne. Ale niestety, kanały te nie działają, zwłaszcza w ciągu tych 3—4 lat, kiedy jeszcze mury są mokre i kiedy osuszanie jest najpotrzebniejsze.

Przyczynę takiej nieskuteczności pojąć łatwo. Dla wywołania dostatecznego ciągu w kanale pionowym niezbędna jest odpowiednia różnica temperatury. Powietrze cieplejsze, a tem samem rzadsze i lżejsze, wznosi się z pokoju w górę komina, a na jego miejsce wpada z zewnątrz świeże, jakiemikolwiek przypadkowemi lub umyślnemi otworami.

Przypuśćmy, że pokój jest ogrzany do 18° C., kiedy na dworze jest 6° mrozu. Różnica tedy wyniesie 24 stopnie — i sprawiłaby ciąg pożądany, gdyby nie to, że ciepłe powietrze pokojowe, wpuszczone w kanał wentylacyjny, zrobiony w świeżej, mokrej ścianie, natychmiast się ochłodzi, — a co gorsza — odda jeszcze swoją wilgoć murom.

Z powyższego widzimy, że w porze chłodnej, kiedy okna muszą być zamknięte, środkowe mury przy takiem urządzeniu wysychać nie mogą, gdyż kanały nie odprowadzają wilgotnego powietrza, a tem samem i świeże nie wpływa, bo nie znajdzie dla siebie miejsca.

Niedogodności wyżej wskazanych nie przedstawia i funkcyonuje wybornie otwór z pokoju wykuty wprost do luftu kominowego.

Temperaturę gazów i ścian komina, które z ogrzewanego pieca wpadają do takiego luftu, oznaczyć można minimalnie cyfrą 100° Cels., choć przy dobrem paleniu w piecu dochodzi ona często do 300°.

Przyjmując temperaturę powietrza atmosferycznego, jak poprzednio, 6 stopni zimna, otrzymamy różnicę 106°, o wiele wyższą od poprzedniej, a więc i znacznie większą szybkość odpływu powietrza z pokoju przez komin, zastępujący oddzielne kanały wentylacyjne. Przy średniej tylko wysokości komina, np. 10 metrów bieżących, otrzymamy w nim z łatwością szybkość 1 1/2—2 metrów bieżących na sekundę, aż nadto wystarczającą do wentylacyi dla pokoju średniej wielkości.

W otworze do komina wykutym, należy obsadzić wentylator z jedną lub kilkoma zasłonkami mikowemi. Są one tak zawieszone, że jako lekkie uchylają się bardzo łatwo — ale tylko w stronę komina; od komina zaś ku pokojowi odchylić się nie mogą, więc gazów i dymu do pokoju nie przepuszczą.

Zasłonki te byłyby zbyteczne w kominach dobrze i równo działających, gdyż zimą przy nagrzanych luftach ciąg może być jedynie z dołu do góry, lecz zabezpieczają od ciągów chwilowych odwrotnych, mogących się zdarzać w kominach wadliwych.

Przez taki otwór wentylatora, mający np. 20 centymetrów średnicy, przy warunkach wyżej oznaczonych, zacznie przejść na godzinę około 150 metrów kubicznych powietrza, a w niem zawieszonych jakie dwa litry wody. Jeżeli zatem wentylator działa tylko 4 godziny na dobę, to przez ten czas usunie z pokoju około 8 litrów (2 garncy) wody.

Cyfry tu podane mogą się powiększać lub zmniejszać, stosownie do miejscowych warunków.

Funkcyonowanie takiej wentylacyi wymaga pewnego kosztu, gdyż wydalamy powietrze ciepłe, a natomiast wprowadzamy powietrze chłodne, które trzeba ogrzać do temperatury pokojowej. Na ogrzanie tej ilości powietrza (w przybliżeniu 600 metrów kubicznych) i na odparowanie 8 litrów wody ze ścian trzeba spalić w piecu na dobę jakieś 2 i pół kilograma węgla kamiennego więcej: wydatek tedy uczyni 2 centy.

Tak małoznaczną nadwyżką kosztów opału w porze zimowej doprowadzamy powietrze w pokoju do stanu takiej suchości, przy której ściany od wewnątrz nietylko się nie zawilgacają, ale owszem wysychają stosunkowo szybko, a prócz tego pozyskujemy świeże, zdrowe powietrze do oddychania.

Wentylatory opisane, jeśli mamy na uwadze, głównie suszenie, osadzać należy pod sufitem, jeśli zaś chodzi o wentylacyę, na wysokości człowieka.

Mały Fejleton.

Stara, ale dobra bajka.

Do *Dziennika Polskiego* nadesłano list następujący:

„Młodsze pokolenie niewiele już wie o ś. p. Franciszku Morawskim; może ten lub ów pamięta jeszcze wyjątki z przepięknego utworu: „Dworzec mojego dziadka“, ale drobniejsze jego wiersze i satyry mniej są znane. A jednak warto przeczytać utwory tego żołnierza-myśliciela, ostatniego polskiego ministra wojny, który zmarł przed trzydziestu sześciu laty w roku 1861.

W pamiętniku moim znajduje się jego autograf: kilka zwrotek z bajki głęboko pomyślanej i pełnej trefności. Bajkę tę pamiętam doskonale, a przychodzi mi ona często na myśl, gdy patrzę na zachowanie się niektórych jednostek, goniących ze szkodą narodu za herostratową sławą. Ot i ostatnie wystąpienie posła waszego (Przepraszamy! to wcale nie nasz poseł! *Prz. R. Dziennika*) w parlamencie, które chyba na to było obliczone, ażeby wrogom naszym dać broń w rękę, przypomniało mi ową bajkę i cytuję ją tutaj dla wiadomości owego posła. Może ją przeczytać spokojnie i pomyśleć nad nią — bo jeżeli aż nadto często on i jego przyjaciele wyjeżdżają z jego udziałem w powstaniu i z jego bohaterstwem, to niech pamięta, że Morawski zdobył szlify porucznika pod Tczewem, awans kapitana opłacił ciężką raną pod Gdańskiem, znów ciężko ranny pod Kołobrzegiem dostał krzyż *virtuti militari* — a jako szef sztabu księcia Józefa Poniatowskiego, a następnie Dąbrowskiego niejednokrotnie narażał swe życie. Nietylko jednak ran los mu nie szczędził: zaznał i goryczy niewoli w Wołogdzie po roku 1831.

Takim był ów żołnierz poeta, którego utwory polecam gorąco dzisiejszym kierownikom rozmaitych radykalnych kierunków. Bajka o której wspomniałem, jest następująca:

Małpa.

Nie łatwiej małpie, jak konceptem ruszyć,
Ma ich dostatnie zapasy.
Jedna z nich chciała morze osuszyć
I stąd nadbrzeżne zapaliła lasy.
Co za pomysł genialny!
Pomysł wielki! radykalny!
Liczne wołały zwierzęta.
A małpa pychą nadęta,
W takim prawiła im tonie:
Wielkie, niezmierne lądy wam odsłonię,
Skoro od ognia wyparuje morze;
Republikę wam otworzę
I na wieczny przykład światu
Tak was urządzę praktycznie,
Że prócz pewnego dla mnie majoratu,
Wszystko będzie komunicznie.
Nowa ta dla was ojczyzna,
Będzie zbawienna golizna.
Wszystko wolne,
Wszystko wspólne!
Nikt się więc o nic nie strapi,
Nikt nie będzie karał, sądził,
Nikt nie słuchał, każdy rządził,
A co może, to zacapi.
Ale gdy się tak z swą mową rozszerza,
Raz wraz jakiegoś zapytuje zwierza:
A cóż, czy morza ubywa?
Jeszcze nie — liś się odzywa.
Ależ przynajmniej już się warzą wody?
I to nie — wilczek odpowiada młody.
Czeka więc małpa. — Ale cóż się stało?
Mnóstwo lasów się spaliło,
Kropli wody nie ubyło
I morze morzem zostało.

Tak to niejeden wichrzyciel wleci
I już natychmiast ogień swój nieci,
Natłokiem głupców się puszy.
Ale czemże się pochlubi?
Morza nieszczęść nie osuszy,
A kraj i zniszczy i zgubi.

Ot w tej bajce i smutek i pociecha! Krzyczcie panowie, wrzeszczcie, niszczcie i gubcie kraj, ale w Bogu nadzieja, że „morze — morzem zostanie“.

Człowiek starej daty

KRONIKA.

Lwów 20 stycznia.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Książę Namiestnik wyjechał wczoraj do Wiednia. — Marszałek krajowy wyjeżdża dziś na trzy dni do Radzichowa na polowanie.

Odznaczenie Karol hr. Lanckoroński, dziedziczny członek Izby panów, otrzymał godność tajnego radzcy.

„Jagiellonia“, Towarzystwo ogólne-akademickie zawiązało się w Krakowie i otrzymało już zatwierdzenie statutów. Towarzystwo przyjmuje do swego łona akademików wszystkich przekonań, z zakresu swego działania wyklucza wszelki udział w polityce, a za zadanie główne postawiło sobie: nawiązanie prawdziwie koleżeńskich stosunków pomiędzy młodzieżą akademicką, rozbudzenie wszechstronnego życia umysłowego w jak najszerszym zakresie i ułatwianie wszystkim ćwiczeń fizycznych.

Władysław Kotarbiński, artysta-malarz, otrzymał rosyjski order św. Stanisława II kl.

Konkursa rozpisują: Rada szk. okr. w Drohobyczu na posadę kierownika miejscowej 6 klas. szkoły męskiej. Pobory 1000 złr. Termin do 20 lutego. — Rada szk. okr. w Brzozowie na posadę kierownika miejscowej 5 kl. szkoły męskiej. Pobory 500 złr. i pomieszkanie. Termin do 28 lutego.

Przewodnik hygieniczny, pisemko bardzo pożyteczne i bardzo dobrze redagowane przez dr. Radeckiego, a wydawane przez prof. Jordana, wychodzące w Krakowie, zakończyło swój żywot z powodu braku poparcia.

Ks. Stojałowski zna się na wdzięczności. Zaledwie wyszedł na wolność za staraniem Węgrów, pospieszył zaraz z odczytem, zatytułowanym „Problem światowy i jego rozwiązanie“, w którym objawił swą żywą sympatyę dla Węgrów, a potępił ostro kierunek chrześcijańsko socyalny w Austryi.

Koncert. W niedzielę dnia 24 odbędzie się w sali „Sokoła“ na cele dobroczynne wspaniały koncert z udziałem pp. Melcera, Jerzyny, Neuhausera, panny Maryi Kozłowskiej, oraz Tow. śpiewackiego „Lutni“. Bilety nabywać można w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Gmach dla sztuk pięknych ma powstać we Lwowie przed Namiestnictwem na wałach gubernatorskich. Plan to bardzo niefortunny; należałoby raczej zburzyć budynek gimnazyum niemieckiego na wałach gubernatorskich i powiększyć w ten sposób miejsce na skwerowe.

Do krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej z sekcyi handlowej krakowskiej zostali wybrani: Z wielkiego handlu pp.: Henryk Schwarz 275 głosami, Albert Mendelsburg 236 głosami i Zygmunt Szancer 228 głosami. Z małego handlu wybrany p. Salomon Bitterman 1001 głosami.

Z Tłumacza nam piszą: Podana w kronice nr. 14 *Przeglądu* wiadomość jakoby w Tłumaczu aresztowano marszałka rady powiatowej p. Augusta Gumińskiego, prostuje się w ten sposób, że p. Gumiński nie jest marszałkiem, gdyż przy dokonanych w grudniu r. z. wyborach tenże nawet członkiem rady powiatowej wybrany nie został, zaś marszałkiem powiatu tłumackiego jest wybrany p. Antoni Szadbej właściciel dóbr ziemskich.

Dr. Stanisław Orłowski.

Bandę nieletnich opryszków wykryła policya kołomyjska. Żaden z aresztowanych nie przekroczył 15 go roku życia, a wszyscy okradali śmiało i sprytnie kupców i domy prywatne miasta.

Strejk dorożkarzy. W Brodach zastrejkowali dorożkarze z powodu dość niezwykłego, bo z powodu złych dróg. Strejk oczywiście długo nie potrwa, ale może ojcowie miasta Brody przypomną sobie, że złe drogi są tak dla koni jak i dla ludzi uciążliwe i niebezpieczne.

„Ostatnie chwile“, 4 aktowy obraz historyczny napisany przez pana Edwarda Webersfelda przyjęty został przez dyrekcyę lwowskiego teatru i wkrótce przedstawiony zostanie na naszej scenie. Treść do tego utworu zaczerpnięta jest z ostatniej doby panowania Stanisława Augusta.

O niezwykłem polowaniu na rysia donoszą nam z Podhorodec koło Schodnicy:

Od kilku już lat w okolicy naszej robią rysie wielkie spustoszenia w zwierzostanie, i tak bardzo nędznym w naszych górach; opowiadają nawet, że przed paru tygodniami rysie rzuciły się na wieśniaka idącego nocą z Borysławia do wsi Orowa i poszarpały go. W tych dniach dopiero, w lasach dóbr Podhorodce, własności księżnej Maryi Lubomirskiej, w rewirze Urycz, udało się leśniczemu p. Mariczowi z wielkim mozołem, wytropić dwa ogromne rysie. Pierwszego ubito, drugi zaś wymknął się z miotu i skrył się w rozpadlinie skały, zwanej „Ostry kamień“, w której pozostał, strzeżony przez gajowych, aż do dnia następnego, nie mogąc go zaś w żaden sposób z rozpadliny tej wypędzić, użył leśniczy na drugi dzień do tego małego jamniczka. Piesek ten atakował rysia przez cztery godziny i dopiero nad wieczorem, ryś sprzykrzywszy sobie ujadanie jamniczka, wysunął z rozpadliny nieco głowę z zamiarem ucieczki. Widząc to, pan Maricz strzelił do niego, lecz tylko go zranił; po strzale ryś cofnął się do jamy, ciągnąc za sobą i jamnika; podleśniczy Bittner, obawiając się, że psa może ryś rozszarpać, żerdzią jeszcze raz próbował rysia z rozpadliny wypędzić, lecz w tej chwili ryś pozostawia psa i rzuca się na kark Bittnerowi. Pan Maricz, który stał o parę kroków, strzelił kulą do rysia i podleśniczego uwolnił od niebezpieczeństwa. Fakt tem więcej uwagi godny, iż chyba nie zdarzyło się nigdy, by jeden myśliwy strzelał rysia, siedzącego na karku drugiego myśliwego.

Ofiara morderczego napadu. Jak sobie czytelnicy przypominają, urzędnik zakaspijskiej kolei państwowej, Sacharow, utraciwszy z powodu przekroczeń służbowych posadę, wykonał na prezydencie zarządu tej kolei, Wasilewskim zamach morderczy. Sacharow ranił go wówczas ciężko; obecnie donoszą z Petersburga, że Wasilewskij zmarł wczoraj wskutek odniesionych z ręki Sacharowa obrażeń.

Socyalistyczna agitacya. W Stanisławowie aresztowano onegdajszej nocy rzeźnika Popika i pomocnika handlowego Moszela za kolportowanie odezw socyalistycznych. Podobny wypadek zdarzył się także we Lwowie, bo i u nas socyaliści najęli sobie kilku wyrostków do publicznego rozrzucania socyalistycznych manifestów.

Zastrzelił syna. Na pewnem polowaniu w Węgrzech zdarzył się taki wypadek. Polowanie urządził właściciel dóbr, p. Pulszky i wziął do pomocy swego leśniczego Podrasky'ego i jego 17-letniego syna. Myśliwi udali się na stanowiska i oczekiwali na zwierzynę. Ale młody Podrasky zniecierpliwiony opuścił swoje stanowisko i podszedł ku ojcu, przedzierając się przez krzaki. Stary leśniczy myśląc, że to zwierzyna, dał ognia — i w tej chwili rozległ się rozdzierający krzyk. Myśliwi zbiegli się i wśród krzaków ujrzeli leżącego młodzieńca, broczącego we krwi, ze śmiertelną raną w głowie. Przeniesiono go do pobliskiej wioski, gdzie ducha wyzionął.

Oszustwo na pięć milionów. Biuro paryskiego Towarzystwa asfaltowego zostało opieczętowane z powodu, iż odkryto, że Towarzystwo oszukało gminę miasta Paryża na 5 milionów franków, używając za wiedzą urzędników departamentu budowlanego, starego materyału do budowy ulic.

Charakterystyczne. Jeden z węgierskich dzienników zamieścił inserat następujący: „Wysoki urzędnik, o ile możności w ministerstwie spraw wewnętrznych, mogący wyrobić koncesyę na aptekę, zechce podać swój adres pod godłem „Honorarium 2 000 koron“ do administracyi dziennika“.

Uczta jubileuszowa. W niedzielę w sali kasyna miejskiego urządzili uczniowie prof. Dr. Romana Pilata mistrzowi swojemu, z powodu jego 25 letniej działalności profesorskiej na katedrze literatury i języka polskiego w tutejszym uniwersytecie, wspaniałą ucztę jubileuszową. Ze wszech stron pospieszyli oni, starzy i młodzi, aby oddać hołd dziękczynienia temu, który był im przewodnikiem w pracy naukowej i literackiej. Ci zaś, którzy dla ważnych przeszkód na tę solenną uroczystość przybyć nie mogli, nadesłali swe telegramy gratulacyjne, a telegramów tych była spora liczba.

Szereg toastów rozpoczął dr. Bruchnalski, prezes komitetu, znany autor licznych dzieł naukowych i literackich. Po nim przemawiało wielu innych uczestników, a wszyscy wynurzali z całą otwartością przed profesorem swym swoje uczucia czci, szacunku i wdzięczności za pobierane nauki i za liczne a różnorodne łaski i względy.

Lecz najbardziej podobały się wszystkim wiersze naszego poety, prof. Konarskiego, który potrafił schwycić bystrym swym dowcipem wszystkie znamienne rysy charakterystyczne jubilata, po mistrzowsku je ugrupować i z niezrównanym przedstawić humorem.

Toż po każdym niemal wierszu następowała burza oklasków, a po wygłoszeniu wiersza ostatniego obnoszono kilkakrotnie jubilata na rękach po sali.

Dr. Kolessa, profesor uniwersytetu, przemawiał po rusku, poczem młoda wiara zaintonowała: „Mnohaja lita!“

Uczta przeciągnęła się do późnej nocy.

Ciliński.

Romans z cyganem. Proces rozwodowy księcia Chimay przeciw jego żonie, która uciekła z cyganem Rigo do Węgier, rozpoczął się wczoraj w Charleroi. Rozprawa jest tajna.

Ubłogosławiona. W Neulerchenfeld żyje żona biednego robotnika, Anna Helm, która w jedenastu porodach wydała na świat ni mniej ni więcej tylko 82 dzieci. Szczęśliwa matka miała trzy razy dwojaczki, sześć razy trojaczki i dwa razy czworaczki. Kobieta ta wyszła za mąż w 14 tym roku życia i dzieci te dała mężowi swemu w ciągu 20 letniego z nim pożycia. Podobnego wypadku nie znano dotąd nigdzie. Z dzieci Helmowej 26 było chłopców, 6 dziewcząt; ciekawą jest okoliczność, że Helm jest jednem z bliźniąt, zaś ona sama jest jednem z czworaczków. Matka jej miała 38 dzieci. Zważywszy, że na 18 milionów urodzin przypada zaledwie 35 urodzin czworaczków, tem ciekawszym jest fakt, że u Helmowej poród taki wydarzył się dwa razy, a mianowicie pierwszy raz w dziewięć miesięcy po ślubie, zatem kiedy młoda kobieta miała zaledwie lat piętnaście.

Miłość matki. Do jakich heroicznych prawdziwie czynów zdolną jest pobudzić miłość macierzyńska, dowodzi następujący wypadek. W Oldenburgu dzieci pewnego cieśli, liczące lat 8, 4, 8 i 11, korzystając z tego, iż matka była zajęta pracą i nie uważała na nie, udały się na kanał huto-ems ki. Ponieważ kanał był zamarznięty, a dzieciom się zdawało, iż powłoka lodowa jest już dość grubą, przeto najstarszy chłopak postanowił rodzeństwo swe wozić po kanale w saneczkach. W istocie dzieci usiadły w sanki, a brat najstarszy począł je ciągnąć po lodzie. Gdy był już od brzegu spory kawał, lód począł pękać i nagle sanki z trojgiem dzieci zniknęły pod wodą. Przestraszony najstarszy chłopak, który pozostał na lodzie, począł wołać o pomoc, ale, gdy widział, iż nikt go nie słyszy i z pomocą nie spieszy, usiłował swych braci z wody wyciągnąć. Schwycił jednego z braci za rękę, chcąc go wyciągnąć. Brat uchwycił się kurczowo rąk jego, ale niestety siły chłopca zawiodły, brata wyciągnąć nie mógł, lecz pociągnięty przez niego wraz z nim poszedł pod wodę. Świadkiem tej sceny była już matka chłopaków, która spostrzegłszy, że z domu się wydalili, poszła ich szukać. Ujrzawszy, w jakiem znajdują się niebezpieczeństwie, w jednej chwili poskoczyła ku dzieciom, wskoczyła w wodę i poczęła dzieci wyciągać na lód. Troje już wyratowała, ale z wyjątkiem najmłodszego, które dostało się między krę. Wyczerpana zupełnie prawie z sił, pospieszyła na pomoc i temu dziecku i trzymając się kry, dopłynęła do niego i już je chwyciła za sukienkę, gdy w tej chwili siły ją opuściły i wraz z dzieckiem zniknęła pod krą lodową. Na szczęście zwabieni przeraźliwym krzykiem i płaczem dzieci, sąsiedzi przybyli jeszcze w porę i wyratowali z nurtów matkę wraz z dziecięciem.

Jak powstaje moda? Następca tronu angielskiego, książę Walii dowiódł, że chociaż jest kilkakrotnie dziadkiem mimo to potrafi być twórcą zajmujących pomysłów w dziedzinie męskiego stroju. Najnowszą zdobyczą, którą mu elegancki Londyn zawdzięcza, są jedwabne kamizelki. Na początku sezonu zimowego zauważono ze zdziwieniem, że książę do długiego surduta wizytowego używa kamizelki tylko jedwabnej. Kamizelki księcia sporządzone z grubej jedwabnej tkaniny, zwanej *matelassé*, są białe lub czarne. Na wizytach, które książę składa w dzień, ukazuje się w jedwabnej kamizelce czarnej z czerwonemi kropeczkami. Od tego czasu *matelassé* w magazynach londyńskich bardzo podrożała, a dowcipnisie opowiadają sobie o wzruszających wypadkach, gdzie czułe małżonki swoje toalety balowe z ubiegłego sezonu ofiarowywały na najmodniejsze kamizelki dla swych mężów.

Proces o trzy centymy. *Temps* opowiada następującą wesołą historyjkę: Pewien giełdziarz udając się na zamiejscowe łowy, spóźnił się do pociągu kolejowego, który właśnie ruszył ze stacyi, kiedy tenże kupował bilet jazdy przy kasie. Nolens volens myśliwy zmuszony był oczekiwać przez dwie godziny na następny pociąg. Ponieważ giełdziarz nie może próżnować, więc skorzystał z pauzy, by przejrzeć taryfy jazdy i studyować dokładnie różne odległości. Przytem przekonał się, iż zapłacił za swój bilet 15 fr. 45 cent., gdy tymczasem podług jego obliczenia odnośna taksa powinna była wynosić jeno 15 fr. 42 cent. Natychmiast zwrócił się do funkcyonaryusza przy kasie — a była nią dama — o zwrot nadwyżki. Kasyerka zakłopotana nie wiedziała co odpowiedzieć. Udał się więc do inspektora dworca, lecz ten szorstko go odprawił. Nasz giełdziarz jednak nie dał za wygranę. Wniósł reklamacyę do zarządu kolejowego. Reklamacya pozostała bez odpowiedzi. Po powtórnej reklamacyi zarządzono dochodzenie i orzeczono, iż jakiś waryat żądał przy kasie zwrotu 3 centymów, rzekomo za bilet jazdy nadpłaconych. Zarząd kolejowy, sądząc, iż ma do czynienia z obłąkanym, nie uwzględnił podania giełdziarza, a ten wówczas udał się na drogę sądową. Doręczenie skargi wywołało silną u urzędników wesołość. W obec jednak zbliżającego się terminu sądowego, zaczęto się zastanawiać nad sprawą i odstąpiono ją syndykowi prawnemu. Cała ta sprawa zaciekawiła koła giełdziarskie i dała impuls do puszczenia w kurs owych 3 centymów po 10 za 1. Proces przeciągał się przez 8 miesięcy. Pierwsza instancya zasądziła zarząd kolejowy do zwrotu trzech centymów. Kolej apeluje, przegrywa, odnosi się do trybunału kasacyjnego jako ostatniej instancyi i zostaje wreszcie za zapłacenie 3 centymów zasądzona. Tak się skończył ten proces a kosztował zarząd kolejowy 8000 fr. giełdziarza zaś 16.000 franków!

Amerykański konkurs strzelecki. W Ameryce odbył się niedawno konkurs, świadczący do jak zadziwiających rezultatów może doprowadzić wprawa w strzelaniu do celu. W konkursie brali udział czterej najlepsi strzelcy amerykańscy: Brewer, Elliot, Fulford i Class. W odległości 27 metrów od strzelców znajdowała się klatka z gołębiami, które po jednym wypuszczano na wolność. Każdy ze strzelców miał w ten sposób do rozporządzenia po 100 gołębi. Rezultat konkursu był taki: Brewer trafił 96 razy, Elliot 96, Fulford 93, Class 92, a oprócz tego padło jeszcze kilka gołębi po za obrębem wyznaczonym na strzał tj. po za obrębem 46 metrów. W ten sposób dwóch strzelców uzyskało 99 punktów a trzeci 98. Są to cyfry, o których się pospolicie w Europie nie słyszy.

Zdradliwe kichnięcie. Przed kilku dniami do portiera domu przy rue Mayet w Paryżu zadzwoniła młoda, elegancka kobieta, aby zapytać, czy może obejrzeć mieszkanie, które według wywieszonej tabliczki było w tym domu do najęcia. „Służę pani“ — odrzekł portier i prowadził nieznajomą na pierwsze piętro. Mieszkanie zajęte chwilowo przez pana R., zamożnego kupca, ładnie umeblowane, podobało się widocznie pięknej nieznajomej, która, nie zważając na portiera, obchodzi wszystkie pokoje, przyglądając się z zajęciem najdrobniejszym szczegółom, meblom, książkom, bibelotom i t. d. Wtem nieszczęsny traf tak chce, piękna pani zaczyna kichać; kichanie to powtarza się bezustanku, a portier, pełen współczucia, spostrzega pod pelerynką, która się przypadkowo odwinęła przy kichaniu, kasetkę zawierającą kosztowności pana R. Przystępuje zatem do nieznajomej i oświadcza jej, że powinna iść niezwłocznie za nim do komisarza policyi. „Nie gubcie mnie — woła nieszczęśliwa — mam pięcioro dzieci, cóż za wstyd dla nich, jeśli ich matka okrzyczaną zostanie jako złodziejka!“ Ale prośby nie pomogły, policya zabrała kichającą kleptomankę.

Poseł-oryginał. Poseł z wysp murzyńskich San Domingo do parlamentu francuskiego, dr. Grenier, wyznawca islamu, budzi ogólne zaciekawienie tak wśród swych kolegów z parlamentu, jak i całej ludności Paryża. Niedawno w izbie poselskiej podniósł on myśl ustawowego dozwolenia na wielożeństwo, tłumacząc, że byłaby ze względów socyalnych bardzo wskazanem. „Jest przecież — mówi on — mnóstwo ubogich panien, które z przyczyny właśnie ubóstwa za mąż wyjść nie mogą, żyją więc całe życie w niedostatku. Niechże zatem rząd francuski wyda ustawę, że bogaci mężczyźni mogą mieć kilka lub kilkanaście żon; owi będą z tego zadowoleni, a kobiety będą miały znośniejszy byt.“ Doktor Grenier mieni siebie wysłannikiem Mahometa i myśl poligamii propaguje bardzo energicznie. Oryginalne też jest jego zachowanie się na ulicach. Tymi dniami naprzykład modlił się on na klęczkach przed pałacem burbońskim. Na sobotniem posiedzeniu padał Grenier kilkakrotnie na ziemię i całował posadzkę. Na obrady przychodzi on w białym burnusie i w zawoju tureckim.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu p. J. Drexlera i Synów (plac Kapitulny l. 2): Dzieci zamiast cukierków na drzewko 4 złr. F. dr. Kosiński 1 złr., p. Niezabitowski 10 złr., R. M. 5 złr. W czasie od 10 do 16 stycznia rozdano 1632 porcyj zupy i tyleż chleba; w tym samym czasie kosztem magistratu wydano ubogim 1400 porcyj zupy i tyleż chleba.

Zmarli. W Warszawie Antoni Wałecki, b. kustosz gabinetu mineralogicznego przy uniwersytecie warszawskim, znakomity badacz przyrody i autor wielu dzieł z dziedziny mineralogii, botaniki, ichtyologii i t. d. — W Peszcie największy węgierski poeta liryczny po Petöfim Jan Bajda, w 70 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano —10 R., w poł. — 9 R. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

Grzeczny bezbrzeżnie.

Przyjaciółka wdowy: Kiedy ostatni raz spotkałam nieboszczyka męża pani, był dla mnie tak uprzejmy, że dotąd zapomnieć go nie mogę.

Wdowa: Tak, mój nieodżałowany mąż nawet najbrzydszej kobiecie umiał powiedzieć coś miłego.

W sądzie.

Sędzia: Kto ci dopomógł do kradzieży?

Oskarżony: Muzyka wojskowa.

Sędzia: Jakto?

Oskarżony: Wszyscy wybiegli z domu na ulicę, aby jej słuchać, a ja tymczasem spokojnie gospodarowałem.

Kiedy kobieta starzeje?

Pod takim tytułem pewien wydawca niemiecki wydał broszurkę, zapełnioną odpowiedziami różnych literatek, kobiet uczonych i artystek. Kilka charakterystycznych aforyzmów poniżej z niej przytaczamy:

Na pytanie „kiedy kobieta starzeje?“ takbym odpowiedziała: „Wtedy, gdy się serce zestarzało“.

Kobieta starzeje, kiedy traci męża, którego obdarzyła ostatnią, a więc największą miłością. Zestarzenie się jednak bywa niekiedy tylko wyzwoleniem.

Kobieta starzeje się kiedy kochając innych i okazując troskliwość o bliźnich, nie może już o sobie samej zapomnieć.

Kiedy kobieta starzeje? W roszczeniach swoich do zewnętrznego świata, nigdy zawcześnie.

Umysłem, od chwili, kiedy już nic nie zdobywa; sercem zaś nigdy.

Kobieta starzeje, kiedy jest obojętną na to, jeżeli inni ludzie za starą ją mają.

Kobieta zaczyna być starą, kiedy już w sercu młodości nie czuje.

Kobieta starzeje, kiedy już nikogo nie ma, ktoby ją mógł kochać i ktoby mógł być przez nią kochany, ale ponieważ wszędzie znajdują się dzieci i żądne miłości istoty, więc kobieta prawdziwa i normalna nie starzeje się nigdy.

Niektóre kobiety nie bywają nigdy młodemi, a wiele kobiet nie starzeje się nigdy.

Kobieta inteligentna nie starzeje nigdy.

Kobieta jest tak starą jak się wydaje.

Kobieta starzeje, kiedy zaczyna kochać rozsądek, a nie znajduje wzajemności.

Kobieta starzeje, kiedy zaczyna młodość swą przypominać.

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz 3-ci „Cyrkowcy“, komedya w 3 aktach Fr. Schoentana. Rozpoczęcie: Żywe fotografie za pomocą kinematografu. Jutro we czwartek po raz drugi „Powrót taty“, opera w 2 odsłonach a 3 obrazach, podług ballady Adama Mickiewicza, ułożył Jan Gołębiowski, muzyka Henryka Jareckiego, oraz „Jaś i Małgosia“, opera w 3 aktach Humperdincka. W piątek po raz pierwszy „Szklanna góra“, baśń w 3 aktach a 5 obrazach ze śpiewami i tańcami Zyg. Sarneckiego. W sobotę po południu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej: „Israel na puszczy“, dramat w 5 aktach J. Łątowskiego, wieczorem po raz trzeci „Powrót taty“. W niedzielę po południu o godzinie 3-ciej „Popychadło“, komedya w 3 aktach Jana Szutkiewicza, wieczorem „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta.

Literatura i sztuka.

* **Opera** Kompozytor Henryk Jarecki zawdzięcza swą sławę przeważnie trzem operom na tle historyi polskiej pisanym, a mianowicie: „Mindowe“, „Jadwiga“ i „Barbara“. Są to dzieła niezwykłej wartości muzycznej, które swego czasu przez publiczność i krytykę entuzyastycznie były przyjęte. Dla nas są one nieocenione jako opery świadczące o wielkim i ustawicznym rozwoju sztuki polskiej. Położywszy takie zasługi, zapewnił sobie Henryk Jarecki już dawno nazwisko w historyi muzyki polskiej wypisane złotemi literami. Nowy utwór p. t. „Powrót taty“, wystawiony wczoraj po raz pierwszy na scenie teatru lwowskiego, jest tylko świeżo dorzuconym listkiem wawrzynu do wieńca, który należy się bezsprzecznie naszemu kompozytorowi od narodu polskiego, zwłaszcza, że prócz niezwykłego talentu odznacza się Henryk Jarecki jako kapelmistrz gorliwą pracą i sumiennością, a 25-letnia działalność jego we Lwowie zaskarbiła mu serdeczne uznanie artystów i prawdziwą sympatyę publiczności.

„Powrót taty“, opera pisana do słów Adama Mickiewicza w układzie J. Gołębiowskiego jako dzieło muzyczne powinna się raczej nazywać baladą sceniczną. Lecz mniejsza o nazwę, muzyka pełna pięknych melodyi do słów odpowiednich nie zawsze wprawdzie olśniewa oryginalnością, lecz przyjemnie się słucha i ma tę zaletę, że dla wszystkich jest dostępną, wskutek czego „Powrót taty“ zapewne cieszyć się będzie powodzeniem i popularnością. Zbytecznem byłoby dodawać, że harmonizacya jest wytworna, a instrumentacya odpowiada wszelkim wymaganiom jako dzieło rutynowanego kapelmistrza i ucznia nieśmiertelnego Moniuszki.

Na uwagę zasługują przedewszystkiem modlitwa dzieci w pierwszej odsłonie bardzo piękna jakkolwiek trzymania w stylu więcej kościelnym niż operowym, arya zbójcy, i świetnie ułożona „Kołomyjka“ na tematach ludowych, która stanowiła punkt kulminacyjny wczorajszego przedstawienia. Wogóle drugi obraz opery najbardziej jest efektownym i najlepiej obmyślanym pod względem scenicznym — natomiast pierwszy i trzeci obraz pod względem inwencyi muzykalnej stoją wyżej.

Publiczność przywitała p. Jareckiego przeciągłymi oklaskami już przed rozpoczęciem opery. Po pierwszej odsłonie byliśmy świadkami tak serdecznej i podniosłej owacyi, jakiej dawno nie pamięta scena lwowska. Na scenie zgromadzili się dyrektorowie teatru pp. Bandrowski i Heller, reżyser opery p. Myszkowski, p. Mysungo i artyści biorący udział w przedstawieniu, by wręczyć jubilatowi wieńce srebrne i laurowe, przyczem dyrektor Bandrowski wypowiedział mowę płynącą z serca, w której zaznaczył długoletnie zasługi i piękne owoce 25-cio letniej pracy p. Jareckiego.

Mowa dyrektora dra Bandrowskiego brzmiała jak następuje:

„Czcigodny Panie!

Chwila dzisiejsza, przynosząc nowy a świetny dowód twórczości Twego talentu, zbiega się dziwnie z inną, odległą. Przypomnieć ją, to prosty obowiązek, a jakiż serdeczny! Oto właśnie 25 lat temu, bo w styczniu 1872 roku, kiedy się tworzyła opera polska we Lwowie, na jej dyrektora wezwano ucznia nieśmiertelnego Moniuszki Henryka Jareckiego z Poznania! Ćwierć wieku zatem upływa od czasu, kiedy ślubowałeś wierność, miłość i pracę naszej ukochanej scenie lwowskiej. Ślubów tych w złej czy dobrej doli dochowałeś jej wiernie jako dyrektor i kompozytor, zapatrzony zawsze w najczystszy ideał sztuki, sztuki polskiej. — Cześć Ci za to! a jako symbol tych srebrnych ślubów, przyjmij od wdzięcznej dyrekcyi ten skromny wieniec wraz z życzeniem godów złotych i złotego wieńca wawrzynu“.

Po skończonej przemowie dyr. Bandrowskiego orkiestra zagrała trzykrotną fanfarę a następnie „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Wśród burzy oklasków wręczono p. Jareckiemu prócz tego wieniec od Koła literackiego i od członków chóru. Była to wspaniała chwila, wzruszająca nawet widzów do głębi, a zapewne długo pamiętna dla kompozytora.

Wykonanie wczorajszego przedstawienia było miejscami bardzo udatne. Ze zrozumieniem i uczuciem śpiewał zbójcę p. Górski; role dzieci odśpiewały poprawnie pp.: Bohussówna, Bronikowska i Kliszewska. Z rozbójników wyróżnił się p. Bogucki. Kupca śpiewał po raz pierwszy p. Benedykt Remy, który posiada dość ładny głos tenorowy, zasługujący rzeczywiście na dalsze kształcenie. Wystawa była staranna, jak zwykle.

Wieczór wczorajszy rozpoczął się przedstawieniem „Rycerskości wieśniaczej“ Mascagniego. Wobec niesłychanego fiaska, jakie robią wszystkie opery Mascagniego pisane później, widocznie kompozytor wlał w to dzieło nietylko najlepsze swoje pomysły, lecz wogóle wszystkie, które mogą jeszcze wywołać entuzyazm.

Santuzzę śpiewała jako pierwszy występ w tym sezonie panna Strassern i podobała się ogólnie, gdyż postęp u artystki po całorocznych studyach w Paryżu jest widoczny. Prócz muzykalności i dobrej szkoły, posiada p. Strassernówna pewną rutynę i wiele temperamentu na scenie. Dobrym Alfiem był p. Górski i cieszył się uznaniem publiczności. Pan Orzelski ma piękny głos i na tem koniec, sztywna gra psuła nam nieraz przyjemność, jaką sprawiał jego śpiew, a niewytrzymywanie wartości nut, muzykalnym słuchaczom również nie sprawia przyjemności. Jest to najwyższy czas, aby ten piękny materyał głosowy dostał się pod rygor szkolny. Do opery poważnej w każdym razie za wcześnie. Orkiestra trzymała się wczoraj bardzo dobrze, a ogólny efekt jej gry jest coraz lepszy. Nowo-angażowana para tancerzy zasługuje rzeczywiście na zupełne uznanie; tak balerina jak i baletmistrz są doskonałymi tancerzami. *F. Neuhauser.*

* **Konkurs** na dowcip lub dowcipny pomysł do ilustracyi rozpisuje humorystyczne czasopismo *Śmigus* we Lwowie. Nagród jest trzy, z których pierwsza wynosi 40 koron, druga 20, a trzecia 10 koron. — Termin nadsyłania dowcipów wyznaczono do dnia 1 marca rb.

* **Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego** nr. 3 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: „Golgota“, przez Stanisława Rossowskiego z wizerunkiem głównej części panoramy Ukrzyżowania Zbawiciela, „Figle Amora“, komedya Konara, „Kolacyjka“, komedya Schnitzlera; Leopoliana, Cracoviana, Parisiana, Przegląd muzyczny, Tolimir Żarski (z portretem). Piosnka, wiersz Lerberghe'a w przekładzie Miriama. „Prawdziwy koniec“, powieść Rojana. „Zazdrosna“, nowella J. Reibracha.

Dodatek nutowy: „Sérénade rococo“, na fortepian przez E. Meyer-Helmunda. *Echo* zapowiada „Taniec opryszków“ z opery Jareckiego „Powrót taty“ i powieść A Dygasińskiego: „Mleko białe — krew czerwona“.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 stycznia.

(Z.). Jakaś apatya ciążyła na giełdzie naszej w pierwszem stadyum. Przyczyniła się do niej kursująca w Berlinie pogłoska, że car jest chory i że powołano do jego łoża prof. Bergmana z Berlina. Około południa jednak nastał zwrot na lepsze, gdyż zaprzeczono pogłosce o chorobie cara, a nadto opowiadano, że wydział centralny banku niemieckiego na jutrzejszem posiedzeniu zniży stopę procentową z 5 na 4 od sta. Wiele mówiono także o tem na naszym targu, że zakład kredytowy wniósł prośbę o udzielenie mu koncesyi na założenie banku maklerskiego. Losy tureckie były przedmiotem ożywionych obrotów, co tłómaczono sobie w ten sposób, że widocznie polepszyły się szanse rokowań o sanacyę finansów tureckich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 375 25, węgierskie 413 50, Anglobanki 157·—, Uniony 297 50, Bankvereiny 260 —, Landerbanki 250 90, Ludwiki 219 —, Czerniowieckie 294·50, Elbethale 278 —, Renta papierowa 101·70, srebrna 102·—, austryacka złota 123 35, austr. renta wal. kor. 100 95, węgierska złota 122·10, węgierska renta wal. kor. 99 65, dukat 5·66, 20-frankówka 9·52 —, marki 11·75, ruble 1·27½.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 20 stycznia 1897.

Mimo słabej tendencyi na tartach zagranicznych u nas usposobienie co do pszenicy stale silne, a ceny nie wykazują żadnych zmian. Natomiast żyto i jęczmień na siłby popyt natrafia. Co do spirytusu uposobienie lepsze Konicz w celnych gatunkach znajduje łatwy zbyt do Anglii.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 7·60 do 7·90, żyto gotowe 5·90 do 6 10, owies obrocz. 5·50 do 5·90, jęczmień brow 5·20 do 6·—, rzepak 12 50 do 12·75, wyka 4·30 do 4·60, groch 5·75 do 8·—, lnianka 6·50 do 7·50, bobik 4.50 do 4·80, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza 5·25 do 5 50, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 50·—, koniczyna biała 35·— do 55·—, koniczyna szwedzka 30·— do 50·—, tymotka 16·— do 22·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·25, spirytus na termina 12·50 do 13·—.

§ Targ zbożowy na Kleparzu.

Kraków 19 stycznia.

Na targu dzisiejszym, tak samo jak na poprzednich, zapotrzebowanie było w ogóle małe, lecz nie większe jest także zaofiarowanie ze strony sprzedających, tak, że transakcye obracają się w ciasnych granicach, a ceny wprawdzie cokolwiek się obniżyły, lecz tendencya jest spokojna i dalej idące różnice nie dały się uwidocznić.

Płacono: pszenicę białą 8·15 do 8·45, czerwoną 8·15 do 8·45, żółtą 8·15 do 8·40, żyto 6·60 do 6·95, jęczmień browarny 6.— do 7·—, na paszę 5·30 do 5.80, owies 5·80 do 6·30, rzepak 12 — do 12.80, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 18 stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 89[illegible], węgierskich 3586 i niemieckich 974, razem 5456 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 29 do 31, dobre ciężkie 32 do 34, osobliwe prima 35 do 37, wyjątkowo 43 zł., za buhaje i krowy 20 do 31 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 stycznia. Rada państwa ukończyła wczoraj debatę nad budżetem w drugiem czytaniu.

Jeneralny mowca *contra* p. Herold w mowie swej zaznaczył stanowisko Czechów w sprawie kreowania sądu obwodowego w Trutnowie i podniósł chęć zgody z Niemcami, opartej na sprawiedliwej podstawie i na obopólnych ustępstwach. Żądania Czechów nie są wcale wygórowane, chcą oni przedewszystkiem, aby wszyscy urzędnicy w Czechach władali obu językami krajowymi i ażeby czeski język w publicznej służbie zajmował to samo stanowisko, co niemiecki.

Jeneralny mowca *pro* p. Weigel wykazywał, jakie nadzieje przywiązuje ludność w Galicyi do nowej procedury cywilnej, zalecał utworzenie znacznej liczby nowych sądów w Galicyi, zmiany postępowania w sprawach niespornych, zaprowadzenie sądów pokoju i td.

Nastąpił szereg faktycznych sprostowań, przyczem młodoczesi Slama i Adamek nadzwyczaj ostro wystąpili przeciw p. Vaszatemu, który w onegdajszej mowie obraził cały klub młodoczeski i p. Slamę.

Owóż p. Slama dosadnymi wyrazami napiętnował postępowanie p. Vaszatego, który nie waha się obrażać drugich, ale nie ma odwagi dać satysfakcyi honorowej. Mówca bowiem posłał Vaszatemu świadków, on jednak odmówił satysfakcyi i za całe usprawiedliwienie bąknął kilka słów po czesku, których większość izby nie rozumie. Następnie zarzucił p. Slama Vaszatemu, że w protokole stenograficznym sfałszował całe ustępy swej mowy i wreszcie oświadczył, że we właściwej chwili sprawi sobie sam wobec Vaszatego taką satysfakcyę, jaka w obec takiego człowieka jest możliwą.

Klub młodoczeski burzliwymi oklaskami przyjął to oświadczenie p. Slamy.

P. Vaszaty bronił się przed zarzutem, jakoby sfałszował protokół stenograficzny swej mowy i żądał zwołania komisyi, któraby po zbadaniu tej sprawy wyraziła p. Slamie naganę.

Prezydent Chlumecky oświadczył, że żądanie p. Vaszatego nie da się pogodzić z regulaminem. Tego rodzaju komisya nie jest bowiem powołana do przeprowadzenia śledztwa.

W głosowaniu przyjęto w drugiem czytaniu cały budżet ministerstwa sprawiedliwości, ustawę finansową, tudzież preliminarz inwestycyjny.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 20 stycznia. W Kole polskiem przeprowadzono wczoraj obszerną dyskusyę nad reformą ustawy prasowej. P. Hompesz oświadczył się przeciw zniesieniu stempla dziennikarskiego. P. Piniński w zasadzie jest za zniesieniem tego stempla, sprzeciwia się jednak temu, aby go bezzwłocznie zniesiono. Co się tyczy kolportażu, sądzi mówca, że w razie zaprowadzenia go, należałoby poddać pod jurysdykcyę zwykłych sądów spory o obrazę honoru, popełnioną przez prasę. Żąda także mówca zmodyfikowania pochodzących jeszcze z absolutnych czasów przepisów o przestępstwach politycznych, popełnionych drukiem, gdyż one są najbardziej uciążliwe dla prasy.

P. Eugeniusz Abrahamowicz sprzeciwiał się zarówno zniesieniu stempla jak i wolnemu kolportażowi, bronił zaś obu spraw p. Rutowski. P. Wodzicki sprzeciwiał się zniesieniu stempla, gdyż obawia się, że w takim razie zwiększą się ciężary podatkowe dla włościan. Zezwoleniu na kolportaż nie sprzeciwiał się mówca, gdyż pomimo zakazu istnieje i dziś kolportaż, a jeżeli się go dozwoli, to skorzystają z tego także pisma konserwatywne. Za zniesieniem stempla i swobodnym kolportażem przemawiali pp. Lewicki, Szczepanowski, ks. Kopyciński, Weigel i Sokołowski. P. Dawid Abrahamowicz uważa obecną chwilę za niestosowną do zniesienia stempla, zaś co do kolportażu, to przyznaje, iż zmienił pierwotne zapatrywania i głosować będzie za wnioskami p. Rutowskiego pod warunkiem, że równocześnie uchwaloną będzie rezolucya, wzywająca rząd, aby na najbliższej sesyi przedłożył projekt ustawy ukrócającej samowolę prasy w sprawach dotyczących obrazy honoru.

P. Kozłowski sprzeciwia się zniesieniu stempla, gdyż obawia się zbytniej wolności prasy. Na kolportaż zgodziłby się, ale gdyby równocześnie zreformowano ustawę karną.

Wniosek o bezzwłoczne zniesienie stempla upadł 10 głosami przeciw 23, natomiast 15 głosami przeciw 14 uchwalono głosować za zezwoleniem na kolportaż, tudzież za rezolucyą p. Abrahamowicza.

Londyn 20 stycznia. Parlament otwarto wczoraj mową tronową, w której podniesiono przedewszystkiem z naciskiem tę okoliczność, iż stosunek Anglii do wszystkich mocarstw jest zawsze przyjacielski. Następnie zapowiada mowa tronowa przedłożenie dokumentów, z których okaże się, jakie okoliczności złożyły się na to, ażeby położenie Turcyi uczynić przedmiotem wspólnej konferencyi wszystkich sześciu ambasadorów rezydujących w Konstantynopolu, która to konferencya trwa w dalszym ciągu. Wspomniana także w mowie tronowej o traktacie zawartym z rządem Stanów Zjednoczonych co do rozstrzygania wzajemnych sporów przez sąd rozjemczy i wypowiedziano nadzieję, że umowa zawarta między Anglią a Stanami Zjednoczonymi skłoni może także inne mocarstwa do zastanowienia się nad tem, czyby nie przyjąć zasady rozstrzygania sporów w drodze polubownej. Przez to zmniejszyłoby się znacznie niebezpieczeństwo wojny. W dalszym ciągu zapowiada mowa tronowa nominacyę osobnej komisyi, która ma się zająć wynalezieniem sposobów podniesienia środze uciśnionego przemysłu cukrowego w Indyach zachodnich. Rządowi indyjskiemu polecono, aby wszystkimi możliwymi sposobami zwalczał zarazę i starał się przyjść w pomoc ludności cierpiącej głód. Co się tyczy budżetu, to obecna sytuacya światowa jest tego rodzaju, iż rząd musi troszczyć się o dostateczną obronę państwa, dla tego też wniesie niebawem kilka projektów ustaw, między innemi projekt pomnożenia militarnych środków obrony.

Wiedeń 20 stycznia. Arcyksiążę Otton chciał złożyć wczoraj wizytę małżonce prezesa gabinetu hr. Badeniego, a nie zastawszy jej w domu, zostawił swą kartę.

W komisyi rolniczej ukończono wczoraj ekspertyzę nad zniesieniem handlu terminowego zbożem.

Deputacya kwotowa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu przedłożyć obu izbom Rady państwa sprawozdanie ze swych czynności, nuncya wymienione między austryacką a węgierską deputacyą, tudzież wszystkie wykazy przedłożone jej przez rząd.

Drezno 20 stycznia. Hr Gołuchowski przybył tu wczoraj o godzinie 9½ wieczorem.

Sztokholm 20 stycznia. Parlament szwedzki otwarto wczoraj mową tronową.

Londyn 20 stycznia. W izbie niższej oświadczył Balfour, że sytuacya światowa jest tego rodzaju, iż niepodobna umniejszyć ani wojska ani floty. Uzbrojenia są dla Anglii tylko środkiem obronnym, potrzebnym celem zapobieżenia możliwym starciom z sąsiadami w rozmaitych częściach świata. Następnie wyraził mówca nadzieję, że zgodne działanie mocarstw na Wschodzie będzie miało zbawienny skutek dla narodu tureckiego i utrzyma pokój europejski. Co się tyczy kosztów wyprawy do Sudanu, zwróci rząd kwotę wziętą z funduszu rezerwowego egipskiego długu państwowego i zażąda w tym celu odpowiedniego kredytu jako zaliczki dla Egiptu.

Wiedeń 20 stycznia. Przybył tu wczoraj wieczorem namiestnik ks Sanguszko.

Teheran 20 stycznia. Na wyspie Kiszm w Zatoce Perskiej było gwałtowne trzęsienie ziemi, skutkiem którego zginęło mnóstwo ludzi.

Wiedeń 20 stycznia. Rada państwa w imiennem głosowaniu przyjęła dziś 156 głosami przeciw 70 w trzeciem czytaniu ustawę finansową i preliminarz inwestycyjny.

Tryest 20 stycznia. Parowiec „Imperator“, który w drodze powrotnej z Indyi zatrzymano w Suezie na siedmiodniową kwarantannę, gdyż zdarzył się na jego pokładzie jeden podejrzany wypadek zasłabnięcia, zawinął wczoraj do portu tutejszego. Z polecenia władzy wyznaczono mu stanowisko w lazarecie morskim, dziś odbędzie się szczegółowa rewizya jego pod względem sanitarnym poczem dopiero wyładowane zostaną znajdujące się na nim towary.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 stycznia. M. Wysocki z Klimkówki St. Wysocki z Jasienicy. Wł. Gniewosz z Kontów. F. Fellner z Wiednia. H. Josephy z Hamburga.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 19 stycznia. N. Schnitzer z Wiednia. Dr. R. Anscher z Lincu. Dr. B. Łodziński z Odessy. P. F. Palme z Saaz. F. Bolangeon z Lyonu. S. Lesiński z Krakowa. W. Redo z Warszawy. A. Blumenkranz z Berlina. Dr. J. Hirschler z Budapesztu. A. Sokalski z Niska. Dr. Berghoff z Munkacza. S. Nowakowski z Schodnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Monasterzyska dnia 19 stycznia 1897.

Nie mogąc w inny sposób okazać swej wdzięczności, grono oficyalistów z dóbr (Wgo Józefa hr. Młodeckiego) Monasterzyska, publicznie oświadcza, że Wny pan Władysław Borsza Drzewiecki będąc przez lat cztery pełnomocnikiem generalnym dóbr Monasterzyska iście ojcowską opieką otaczał swych podwładnych, a żegnając ich, pozostawił po sobie żal i w sercu każdego życzenie dla Jego najlepszej pomyślności w dalszym Jego zawodzie.

Z poważaniem

Tadeusz Nadachowski, Tomasz Siemianowski, Jan Czaykowski, Karol Wustinger, J. Neufeld L. Gross, Karol Kalwaryjski, Ludwik Malawski, Stanisław Wiśniewski, Kajetan Petrowicz, Mozes Herr.

Specyalista chorób wenerycznych, skórnych i narządu moczowego

Dr. Albin Padalewski

b. lekarz na klinikach w uniw. w Wiedniu, Berlinie i Paryżu

Operator

Ord. przy ul. Akademickiej l. 3 od 10—12 i od 3—5.

Asystent c. k. szkoły położniczych

Dr. Józef Starzewski

b asystent król. kliniki prof. Mikulicza we Wrocławiu, b. lekarz oddziału ginekologicznego prof. Pozziego w Paryżu

ordynuje w chorobach kobiecych

ulica Wałowa liczba 3

od 3—5 godz

Dr. Henryk Klarfeld

otworzył kancelaryę adwokacką przy ulicy Kościuszki l. 5.

Specyalista w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani

Dr. Zygmunt Spalke

b. asystent-demonstrator kliniki chorób uszu prof. Grubera, lekarz kliniki laryngologicznej prof. Störka w Wiedniu **ordynuje od 11—12 i od 3—5 ulica Grodzickich l. 4, pierwsze piętro.**

Dr. T. TYSZECKI

Chorążczyzna l. 12, I p. ord. **od 3—5 leczy choroby stawów, mięśni i nerwów,**

nerwobole głowy, atonię kiszek, otyłość za pomocą mięsienia (*Massage*) systemem prof. Zabłudowskiego. *Skrzywienie kręgosłupa* leczy według metody prof. Wolffa w Berlinie.

Przyznane mi na dniu 15 stycznia 1897 przez sąd polubowny 42 złr. jako dodatkowe wynagrodzenie do przyznanego mi odszkodowania przez Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, przeznaczam na przytulisko Brata Alberta.

Helena Kasparek

właścicielka dóbr Sprynia Hełeówka

Rok założenia 1853.

Dom bankowy i kantor wymiany

pod firmą:

AUGUST SCHELLENBERG I SYN

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1 w gmachu dyrekcyi gal. Tow. kredytowego ziemskiego

poleca

PROMESY

na losy państwowe z roku 1860 do ciągnienia 1 lutego 1897 po zł 4 50 wraz ze stemplem.

Główna wygrana złr. 300.000

oraz

LOSY NA SPŁATY MIESIĘCZNE

pod najkorzystniejszymi warunkami.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“, prenumerata roczna zł 1 70, na prowincyi złr 1.80.

Lwów dnia 20 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. [illegible] — do [illegible] — Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. [illegible] — do 297 — Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395 — do 405 — [illegible] garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. [illegible] — do 205 —. Tow. [illegible] w Sanoku 250 — do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. [illegible] do 100.5[illegible] 4 proc. los w 50 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.80 do [illegible]. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (l. emisyi) 97 90 do [illegible] 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do [illegible], 4 proc. los. w 56 lat 97 40 do 98.1[illegible]

Obligacye za 100 zł.: Gal. funduszu propinacyjnego 4 proc. 97.70 do 98 40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.50 do — Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 103.00 do 103.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 106 — do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 189[illegible] 97 20 do 97 90, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.30 do 97 9[illegible]

Wiedeń 19 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 374 62, węgierskie kredyty 413·00 anglobank 157·50, bankverein 260 00, unionbank 297·50, landerbank 250.25, staatsbahny 363·87, lombardy 91.25, elbethale 276.25, losy tytoniowe 159.00, rima 243 00, alpiny 88 50 renta majowa 101.75, węg. renta koronna 99 65 losy tureckie 58 80, marki 58 80, ruble 127·12.

Ważne dla kapitalistów

Wykazy instytucyi emisyjnych zawierają

Miliony wylosowanych obligacyi

niepodjętych i w terminie płatności wskutek niedbałości na **szkodę właścicieli.**

Przyjmujemy spisy obligacyi podlegających losowaniu celem **bezpłatnego** przeglądania losowań.

SOKAL i LILIEN

Dom bankowy i kantor wymiany

18)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Argument pański trafia mi do przekonania, mr. Randolph. Możliwem jest, że pomimo szlachetnej i subtelnej natury, przy swojej manii do klejnotów i obznajomieniu się ze wszystkiemi zbrodniami, spełnionemi dla ich zdobycia — przyjaciel pański mógł się dopuścić kradzieży lub morderstwa, chcąc znaleść zaspokojenie swej namiętności na tej drodze.

— Czy przypuszczasz pan, że podsądny, któryby się takiej zbrodni dopuścił, zostałby uniewinniony i że sędziowie w manii jego znaleźliby usprawiedliwienie przestępstwa?

— Nie sądzę. Ze stanowiska psychologicznego można nawet mieć współczucie dla przestępcy tego rodzaju. Ale ze stanowiska prawnego byłby winnym. Tak mi się przynajmniej zdaje. Lecz przedewszystkiem chodzi o wyjaśnienie, czy przyjaciel pański kradzież tę popełnił. Spałeś pan z nim w jednym przedziale. Jakże się panu zdaje?

— Nie wiem, doprawdy, co o tem myśleć. Nie mógł zejść z łóżka, nie zawadziwszy o mnie, bo leżałem pod nim, a choć spałem mocno, byłbym się przecie obudził. Przytem, gdyby zdołał wyjść niepostrzeżenie i klejnoty ukraść, to gdzieżby je schował i jakim sposobem znalazłyby się w New-Haven? Ale prawda, znasz pan rysopis człowieka, który pozostawił torbę w hotelu? Czy rysopis ten podobny jest do mego przyjaciela?

— Rysopis to bardzo niedokładny. Trudnoby po nim kogobądź poznać. Kasyer powiada, że owa tajemnicza osoba była wzrostu średniego, z rudemi włosami i brodą, podczas gdy szwajcar twierdzi, że nieznajomy miał brodę i włosy czarne. Ostatni z tych rysopisów zgodniejszym jest z powierzchownością mr. Mitchela, lecz może być tak samo zastosowany do tysiąca przechodniów po Broadway.

— Co do mnie, przypuszczam, że te klejnoty ukradł kto inny.

— Miejmy nadzieję, mr. Randolph. Tymczasem jednak poszlaki przeciwko pańskiemu przyjacielowi nie są dość liczne, aby go można aresztować.

Detektyw powiedział to naumyślnie w nadziei, że gdy uspokoi Randolpha co do grożącego Mitchelowi niebezpieczeństwa, uczyni go skłonniejszym do zwierzeń. Po krótkiej pauzie zapytał:

— Czy pan już dawno zna mr. Mitchela?

— Nie bardzo, od półtora roku zaledwie. Nie ma dwóch lat, jak osiadł w New-Yorku.

— Jest zapewne rodem z Bostonu?

— Nie, zdaje mi się, że Nowy Orlean jest jego miastem rodzinnem.

Mr. Barnes drgnął, bo przeszło mu nagle przez myśl, że zamordowana kobieta była także rodem z Nowego Orleanu. Czyżby ten fakt miał jakie specyalne znaczenie dla sprawy? Czy ci dwoje znali się i spotykali w owem południowem mieście?

— Zkądże pan wiesz, że on jest południowcem? — zapytał mr. Barnes.

— O, łatwo to poznać po akcencie — brzmiała odpowiedź — zresztą sam się do tego przyznaje, choć wogóle nie lubi mówić o swem miejscu rodzinnem. Przypominam sobie jednak, że mi raz mówił, iż pochodzi z Nowego Orleanu i że z tym miastem wiąże go przykre wspomnienie.

— Chciałbym zadać panu pytanie o kim innym jeszcze. Ciekaw jestem, czy go pan zna? Chodzi mi o niejakiego Thauret.

— Alfons Thauret? Tak, znam go i nie lubię.

— Dlaczego?

— Sam nie wiem. Może to tylko uprzedzenie. Skłonni jesteśmy do wydawania pospiesznych sądów o ludziach; bądź co bądź miałem do niego antypatyę od pierwszej chwili.

— Nieuzasadnioną.

— Mylę się zapewne i nie powinienbym panu opowiadać tej historyi, ale ją jednak opowiem: Było to przed dwoma tygodniami, w klubie. Kilku gentlemanów grało w wista, a między nimi Thauret. Inni się przyglądali. Stawki były nieduże. Szczęście sprzyjało dziwnie owemu Thauret i jego partnerowi. Zazwyczaj używane są do gry dwie talie, lecz niewiadomo dlaczego dnia tego na stole była jedna tylko. O ile mogłem zauważyć, Thauret przy tasowaniu dopuszczał się jakichś niedokładności. Wygrał też wraz ze swym partnerem około tysiąca dolarów, jednego wieczoru. Mam to przekonanie, że szczęściu pomagał.

— Kto był jego partnerem?

— Nie wiem.

— Czy mr. Mitchel znajdował się w klubie tego wieczora?

— Tak, i był tego samego co ja zdania. Zresztą mogliśmy się obaj omylić. Widywałem go potem przegrywającym.

— Jestem panu wdzięczny za udzielone mi objaśnienia, mr. Randolph. Gdyby się okazało, że pański przyjaciel jest niewinnym, ucieszyłbym się bardzo.

Detektyw wstał, mr. Randolph pożegnał go, biorąc to za grzeczną odprawę.

Po jego odejściu mr. Barnes zaczął znowu kombinować i wyprowadzać wnioski. Zastanawiał się: czy karciany partner Thaureta nie był jego wspólnikiem w kradzieży klejnotów i czy to nie on właśnie zostawił je w New-Haven? Dlaczego to uczynił — pozostawało tajemnicą niezbadaną.

W kilka minut potem mr. Barnes wyszedł z domu i szybko podążył ku Trzeciej Alei, gdzie wsiadł do pociągu i pojechał na ulicę 67. Minąwszy kilka domów, zadzwonił do jednego; wprowadzono go do skromnie umeblowanej bawialni. Niebawem wyszła kobieta lat dwudziestu czterech lub pięciu. Rozmawiali z sobą chwilę szeptem, potem młoda osoba wyszła i ukazała się wkrótce, ubrana, jak do wyjścia na ulicę. Wyszli razem.

W cztery dni potem mr. Barnes otrzymał list, zawierający dwa słowa: „Proszę przyjść."

Zrozumiał co to znaczy i nie zwlekając, udał się do domu przy ulicy 67.

I znowu przyjęła go ta sama młoda osoba.

— Czy się pani udało? — zapytał.

— Naturalnie — odparła — wszak pan wie, że mi się zawsze udaje. Nie stawiasz mnie pan przecież na równi z Wilsonem?

— Mniejsza o Wilsona. Chcę usłyszeć, coś się pani dowiedziała.

— Trochę cierpliwości. Znasz mnie pan. Mam mój własny system i tego się trzymam. Otóż gdy pożegnałeś mnie pan w Madison Square Park, usiadłam na ławce i czekałam na Mitchela. Po dwóch godzinach wyszedł z hotelu. Wilson za nim. O małom nie parsknęła śmiechem z tej straży tylnej. Nie, ten nie ma poczucia artyzmu. Lada dzieciak poznałby po nim, że kogoś tropi.

— Prosiłem panią, abyś się powstrzymała od uwag o Wilsonie.

— Chcę panu jego błędy wykazać, abyś mnie oceniał tem bardziej. Otóż tropił on owego Mitchela. Widzi pan, dowiedziałam się nazwiska. Pan mi go nie powiedział, ale ja sobie sama radzić potrafię. Ubawiłam się, doprawdy. Wilson biegł jak chart: Mitchel stawał nagle, tak, że tamten wpadał prawie na niego w rozpędzie. Ma się rozumieć, że poznał się na tym dudku i bawi się jego kosztem.

„Wtedy postanowiłam pokazać co umiem. Wsiadłam do dorożki i dojechałam do Trzeciej Alei przed nimi. Wbiegłam po schodach na stacyę kolei napowietrznej i ukryłam się w poczekalni.

„Niebawem przybył Mitchel i poszedł na sam koniec platformy. Wilson zatrzymał się pośrodku i starał się wyglądać spokojnie, naturalnie, ale mu się to nie udawało. Gdy pociąg przyszedł wyszłam z poczekalni i mijając wagony, ujrzałam wreszcie Mitchela w jednym z ostatnich. Wskoczyłam i usiadłam naprzeciwko niego. Naturalnie, że mu się przyglądałam."

— Tak, a on przyglądał się pani. Jesteś samowolną gąską, nie słuchasz mnie i robisz głupstwa. Wszak mówiłem, że nie powinnaś się pokazywać temu sprytnemu ptaszkowi.

— System ten okazał się jednak dobrym. Mitchel wysiadł wkrótce przy ulicy 42. Wilson za nim — ale ja nie.

— Czemu nie?

— Bo wtedy mógłby mnie podejrzywać. To też dojechałam do ulicy 47, wysiadłam z wagonu i czekałam na pociąg, wracający do miasta. Po chwili ukazał się Mitchel sam. Widocznie umknął Wilsonowi. Wsiadł do pociągu idącego w stronę miasta — ja także, ale tym razem tak, aby mnie nie dostrzegł. Wysiadł wkrótce — ja za nim. Wszedł do domu przy przy placu Irving. Oto jego numer.

Podała Barnesowi kartkę.

— Dobrześ się pani spisała — rzekł — ale dlaczego nie przyszłaś donieść mi o tem zaraz?

— Bo moja robota jeszcze nie skończona. Gdy się czego podejmę, to wywiązuję się z zadania sumiennie. Czy sądzisz pan, że zacznę tropić tego człowieka, a potem go oddam Wilsonowi? O nie. Nazajutrz poszłam do owego domu i zadzwoniłam. Otworzyła mi służąca. Powiedziałam, że się chcę widzieć z panią domu. Zapytała, czego sobie życzę; odparłam, że mnie tu przysłano jako pokojówkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

—k

Teatr hr. Skarbka.

We czwartek dnia 21 stycznia

Powrót taty

opera w 3 obrazach podług ballady A. Mickiewicza, ułożył J. Gołębiowski, muzyka Jareckiego

OSOBY:

Kupiec		Rosmy
Jasio	jego dzieci	Kliszewska
Marynia	jego dzieci	Bohussówna
Boiko	jego dzieci	Strasserówna
Kasia	jego dzieci	Bronikowska
Andzia	jego dzieci	Delsa
Starszy zbójca		Górski
Fedko	rozbójnicy	Krot chwil
Iwan	rozbójnicy	Jeleński
Stefan	rozbójnicy	Bogucki
Dmytro	rozbójnicy	Kornsiyński

Zbójcy, góralki, służba kupca. Rzecz dzieje w okolicy Worochty za czasów starosty Krattera

Zakończy

Jaś i Małgosia

opera w 3 aktach

W antraktach powinno się palić papierosy tylko z tutek Niemojewskiego.

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojewski** za wyrób znakomitych tutek niebielonych! Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Żądać proszę Tutek Niemojewskiego. Wszędzie do nabycia. Poleca się również tutki klejone z prawdziwego papieru Eglagskiego.

Kompletne wyprawy kuchenne z możliwie najwyższym opustem przy znaczniejszym odbiorze meble żelazne, materace druciane poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry). Cenniki illustrowane do dyspozycyi.

Amatorów perskich dywanów zaprasza Dom towarowy. Sykstuska 27 (naprzeciw ul. Kościuszki).

Cukiernia Czesława Schneidera ul. Batorego l. 32 poleca trzy razy dziennie świeże pączki po 4 ct. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wazy na bale i wieczorki, wykonuje starannie i na oznaczony czas.

Cepy stalowe, w kształcie litery H. Nr. 1 złr. 4.50. Nr. 2 złr. 5 za 100 sztuk. Diamenty do krajania szkła po złr. 1.80, 2. 3 i 4 poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Kasyerki z kaucyą, nauczycielki bony Francuski, Niemki, Polki i wszelkiego rodzaju doborową służbę poleca bióro Bodyńskiej, Lwów Rynek 29 dom Andryolego. 1 3

Wdowa w średnim wieku, z dobrej rodziny, wykształcona poszukuje męża w poważniejszym wieku, któryby potrzebował starannej opieki. Porozumienia proszę zgłaszać list. ownie poste restante Lwów, Emil Le..ki.

Poszukuje się dzierżawy z dosyć dużym kapitałem do majątku dosyć dużego, dobrze zagospodarowanego w korzystnych warunkach położonego lub administratora z dosyć dużym kapitałem. Adres A. P. poste rest. Tarnów. 1-2

Pensyonacik ogródka fröblowskiego Heleny Komar, Grottgera 2 przyjmuje wpisy dziatwy od lat 3–7 codziennie od 9–2. 1–1

Pomieszkanie z ośmiu pokoi z przynależytościami (w tem dwie obszerne sale) odpowiednie na pomieszczenie biur, stowarzyszeń pracowni razem lub częściowo zaraz do wynajęcia. Ormiańska 3 vis-a-vis c. k. Szkoły przemysłowej. 4–4

Kowala dobrego a uczciwego poszukuje na ordynacye zaraz Zarząd gospodarski w Dalniczu, poczta Kamionka Strumiłowa. 3–3

Zarządca dóbr dobrze polecony, obeznany z hodowlą bydła z powodu wyczerświenia posiadłości szuka z dniem 1 kwietnia odpowiedniej posady: Adres E. P. Mrowla. 3 3

Zarząd dóbr Laszki królewskie poczta Gliniany ma do odstąpienia zdrowego tegoroczne nasienie pastewnych buraków mieszane 5 kilo z woreczkiem 1.25.

Piękne obszerne pomieszkanie o 5 pokoi z kuchnią i przynależytościami na II piętrze ul. Kopernika l. 29 zaraz do wynajęcia. 3–3

W powiecie Kałuskim są do sprzedania z wolnej ręki dwa folwarki, obszaru 180 i 627 morgów wraz z budynkami w dobrym stanie, młynem i stawem, pojedyńczo lub razem. Bliższa wiadomość w kancelaryi adwokata Dra Staneckiego w Kałuszu. 3–3

Kamienica jest do sprzedania. Zgłoszenia w handlu papieru, ulica Akademicka 28.

Ksawery i Ludgarda Budkowscy

wyuczają w kursie karnawałowym wszystkich tańców salonowych za 8 złr., ze szczególnem uwzględnieniem form i zwyczajów towarzyskich. Zapisy przyjmują się codziennie Rynek l. 12 I piętro.

Ziemniaki

wysoko procentowe kupuje zarząd dóbr Zwiernik p. Pilzno. O 6cio kilowe opłatne próbki wraz z ceną loco stacya kolejowa Czarna uprasza się

Ważne dla Pań! Tylko za 10 zł wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Weberowej. Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II. piętro drzwi 19. Osobny kurs dla więcej osób równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na stanik, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do okrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Bieliznę męską

w największym wyborze polecają po cenach przystępnych

Motylewski i Krzyżkowski

Lwów

plac Marjacki liczba 6.

obok hotelu francuskiego.

Kawy najlepsze gatunki wypróbowane przed zakupnem o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej dając opust 30 ct. przy posyłce

Poleca jedynie handel

Leonarda Soleckiego

we Lwowie ulica **Batorego** liczba 2

pół kilo kawy Ceylon zielonej próbnej 90 ct.
pół kilo kawy Ceylon zielonej średniej 1 złr.
pół kilo kawy Ceylon zielonej przedniej złr 1.04.
pół kilo kawy Ceylon zielonej gruboziarnistej złr. 1.08.
pół kilo kawy Ceylon zielonej wyborowej złr. 1.10
pół kilo kawy Ceylon zielonej perłowej złr 1.08
pół kilo kawy Mocca arabskiej złr. 1.08
pół kilo kawy Jawy złotej złr. 1.08.
przy odbiorze kilograma w miejscu opust 6 ct

Ważne dla c. k. wojska.

Wzory i ceny gratis na żądanie!

Mydło

do czyszczenia metalu

Marka „Łyżka"

wyrabiają od wielu lat w najlepszej jakości jak i

smarowidło

do czyszczenia pasów wojskowych

(zwane oszczędnem smarowidłem) i dostarczają taniej od wszelkiej konkurencyi.

Józef Lorenz i Ska

Eger, Czechy Box B.

Hurtownie wielki opust.

Ceny wyjątkowe

Krople żołądkowe aptekarza K. Bradyego

Mariacelskie krople żołądkowe

sporządza w aptece „zum Könige von Ungarn"

Karola Brady w Wiedniu I. Fleischmarkt I.

przedtem aptekarza „zum Schutzengel" in Kremsier stary i znany środek leczniczy działający znakomicie i wzmacniający na żołądek przy przeszkodach.



C. Brady

Schutzmarke.

Krople żołądkowe apt. K. Brady

Mariacelskie żołądkowe krople

są w czerwone pudełka opakowane i obrazem Matki Boskiej Mariacielskiej (jako marką ochronną) zaopatrzone. Pod marką ochronną musi się znajdować podpis C. Brady.

Cena flaszki 40 ct.

podwójnej flaszki 70 centów.

Musze zwrócić uwagę powtórnie, że moje krople żołądkowe częstokroć się fałszują. Należy zwrócić uwagę przy zakupnie na powyższą markę ochronną z podpisem **C. Brady** i wszystkie wyroby jako nieprawdziwe zwrócić, które nie są powyższą marką i podpisem **C. Brady** zaopatrzone. Prawdziwe krople żołądkowe są do nabycia:

Lwowie główny skład apt. dr. Piotr Mikolasz, Jakób Beiser, ap. Stanisław Lachowicz, pr. T. Zarzycki, Krzyżanowski. Jakób Piepes, Zygmunt Rucker, K. Sklepiński, Tytus Lazowski, Wewiórski, Ant. Ehrbar — w Bełzie apt. Gros — w Bóbrce apt. Balbina Miedlicka — w Borszczowie apt E. Kucharski — w Brodach apt H. Grünspan, Bronisław Witosławski, M. Kulak, W. Landesberg, E. Maryanowski i Sp. Kościckiego spadk. w Brzeżanach apt. Ad. Durst, — w Buczaczu apt. Kornel Lewicki — w Czortkowie apt. Ludwik Noss — w Dąbrowie apt. W. Heinca — w Drohobyczu apt. Krzyżanowski, Tobiaszek w Glinianach apt. A. Helm. — w Gródku apt J. Heschelas. — w Jeziernie apt. Czemeryński Zahradnik — w Jezierzanach apt. A. Krelński — w Kałuszu strzałca apt. Karol Piepes, Karol Pilewski — w Kopyczyńcach apt. Seder — w Krakowie apt. Feliks Walczak — w Łopatynie apt. St. Grünfeld — w Mostach wielkich apt. J. Zoliński — w Niemirowie apt. Przedrzymirski — w Olesku A. Kowler — Pomorzanach apt. A. Aleksiewicz — Potok Złoty Br. Witkiewicz — w Przemyślu apt. Nahlik, Alex. Mańkowski, J. Maszewski, Z. Kalicki, Lepiankiewicz — w Przemyślanach apt. H. Englender — w Olesku apt. A. Kofler — w Radziechowie apt Jaśkiewicz — w Rozdole pt. Lud. Mierwiński w Rzeszowie apt. Antoni Karpiński W. Kalinowski, w Samborze apt. Aleksiewicz, Karol Kietawa — w Skale apt. Wojciech Rogalski — w Skolem apt. A. Lechowski w Stryju apt. Chalbeszew, Pomerowski, w Strusowie apt. Łobos — Tłumacz apt. Wino. Szankowski. — w Tarce apt. spadkobierców. M. Piatcka — w Tyśmienicy apt. H. Rubla. w Zbarażu apt. J. Kruh — w Zborowie apt. Rappaport — w Złoczowie apt. Petesch, Rappaport — w Żurawnie apt. J. L. Tomaszewski.

Nowo otworzony skład płócien korczyńskich

Tow. kraj. dla handlu i przemysłu

We LWOWIE, ul. BATOREGO 10, (naprzeciw gm. sądowego) poleca Bieliznę damską i męską w wielkim wyborze po najtańszych cenach.

Przestroga!

W kilku sklepach wystawiono za oknami grube sukna migdałowe z napisem „Sławuta". Ponieważ wyłączną sprzedaż na Galicyę wschodnią powierzyliśmy **Centralnemu Bazarowi Krajowemu we Lwowie ul. Karola Ludwika liczba 5.** na Galicyę zachodnią **Bazarowi Krajowemu w Krakowie** a na Galicyą środkową **p. Ottonowi Foersterowi w Tarnowie**, przeto podajemy do publicznej wiadomości, że prawdziwe wyroby sławuckie znajdują się tylko w powyższych sklepach, wszelkie zaś podobne wyroby w innych sklepach są falsyfikatami.

Zarząd fabryki sukna w Sławucie.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki na Książeczki i oprocentowuje takowe po **4½% rocznie.**



Handel Herbaty i Kawy

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie plac Marjacki l. 10.

poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:

½ kl. Congo	zł. 1.60
Souchong czarna	2.–
„ zbiór majowy	3.
Kaysow czarna	4.–
Melange de Londen	4.–
Wysiewki herbat	1.30
Wysiewka najlepsz. herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czysto aromatycznym, które rozsyła franco opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kg. w worecku

		pół kg.
Portorico	9.–	–.90
Cuba gruboziarnista	9.50	–.90
Ceylon zielona	10.–	1.–
„ „ przednia	10.40	1.04
„ „ grub. ziar.	10.75	1.08
„ perłowa	10.75	1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	1.08
Jawa złota	10.75	1.08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Galicyjski bank kredytowy

począwszy od 1 lutego 1890 wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem;

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu

4½% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1 maja 1898** po 4% z 30-dniewym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31 stycznia 1890.

Dyrekcya.

Przedruk nie będzie płacony.

Lwów Akademicka 8. **„FORTUNA"** Lwów Akademicka 8.

przedtem

E. SZABŁOWSKI

Skład herbaty rosyjskiej karawanowej S. W. Perlowa w Moskwie.

poleca

Herbatę w oryginalnem opakowaniu pod banderolą rządową w cenie po zł. wa.: 1.80, 2.10, 2.40, 2.60, 2.90, 3.10, 3.40, 3.90 (w blaszankach) za funt w paczkach ¼, ⅛, ½, ¼ funta.

Wysyłka na prowincye od 3ch funtów franko.

Cenniki na żądanie franko. Za opakowanie nie dolicza się

Dla P. T. kupców odpowiedni rabat.

Dla Lwowa oprócz głównego składu, urządziłemy skład komisowy tej samej herbaty w handlu p. Jachimowskiego, Trybunalska 1.

Tylko najlepszą i najtańszą

NAFTĘ bezpieczeństwa

wysyła codziennie do wszystkich galicyjskich stacyi kolejowych, w oryginalnych beczkach lub kamionkach po cenach ściśle fabrycznych najniższych.

Jeneralna reprezentacya wyłącznego składu nafty niezapalnej

J. Wiktora i Ski

w Przemyślu, róg ul. Franciszkańskiej (na Bramisz).

Każdą wysyłkę kolejową ubezpieczamy na nasze koszta z rychła dostawa (Lieferzeit).

Ozyasz Wixel i Syn

Jeneralne zastępstwo i główny skład

PIWA OKOCIMSKIEGO

z browaru parowego Jana Götza w Okocimiu i

PIWA PILZEŃSKIEGO

z pierwszego pilzneńskiego browaru akcyjnego w Pilźnie.

Dostawa we Lwowie bezpłatna.

Dla zakładów ... przesyłki ... za ...

Ozyasz Wixel i Syn

we Lwowie, ul. ... l. 11.

Telefon Nr. 6.

Fabryka firmy

Perfumerya Zeno & Cie

W LONDYNIE

nadwornych dostawców hiszpańskiego królewskiego dworu

Główny skład w Wiedniu I Graben 7

poleca swoje zaszczytnie renomowane wyroby, specyalnie

Wody kolońskiej

w dobrze zasortowanym ogólnie znanym głównym składzie prawdziwych perfumeryi zagranicznych

Firmy Ignacego Jahla

plac Maryacki l. 4 we Lwowie.

Zeszytami po 15 centów

nabywać można

Dzieła A. hr. Fredry

całość w 25 zeszytach

Dzieła Szekspira

całość w 80 ciu zeszytach.

Prenumerować można

w Księgarni Polskiej WE LWOWIE

tudzież we wszystkich księgarniach

J. Michnik w Bochni

Główny skład wysyłkowy pierwszej galicyjskiej suszarni owoców i jarzyn w Bochni poleca

Grzyby krajowe jadalne

(Morchella esculenta)

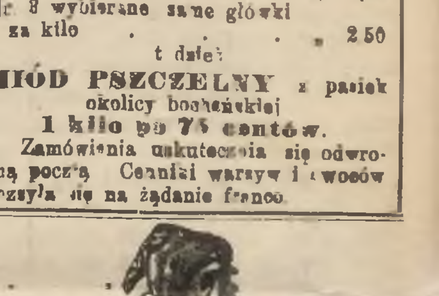
Nr. 1 za kilo	złr. 1.80
Nr. 2 „	„ 2.20
Nr. 3 wybierane same główki za kilo	„ 2.50

tudzież

MIÓD PSZCZELNY z pasiek okolicy bocheńskiej

1 kilo po 75 centów.

Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą. Cenniki warzyw i owoców rozsyła się na żądanie franco.



Tysiąc

robotników wiosennych miesięcznych, pełnych dworskich fabrycznych do cukrowni i buraków dostarczyć mogę pod umiarkowanymi warunkami a także wszelką służbę i oficyalistów z najlepszymi rekomendacyami.

Biuro Krasickiego Jarosław.

Princeski

przepyszne pieczywka do herbaty wyrabiane codzień świeże na sposób zagraniczny w gazowym aparacie poleca

H. TRETER

fabryka parowa czekolady i cukrów, przy ulicy Kopernika l. 3

pół Ko Princesków 1 zł.

pół Ko najwyborniejszych cukrów deserowych 1 zł. 20 ct.

Czekolada i Kakao zawsze najświeższe.

!!! Masło potaniało !!!

Świeże dworskie pół klg. 42 ct.

Świeże deserowe ze śmietany pół kg. 56

Świeże deserowe ze słodkiej śmietanki nadzwyczajne pół klg. 70 ct. tylko w najtańszym handlu

Jana Baczyńskiego

przy ul. Akademickiej 8 we Lwowie.

Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych

B. Kopernickiego

we Lwowie plac Halicki liczba 1.



poleca po cenach najtańszych okulary, ćwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, lupy, kompasy, sztaby miernicze, rajsceigi itp. **Urządzenie** dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi załatwia punktualnie odwrotną pocztą. Wszelkie naprawy najtaniej i najszybciej.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki, łańcuszki srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie ... poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskiego w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.